

NIE TYLKO O KSIĄŻKACH DLA DZIECI

rozmawiamy z dyrektorem „Naszej Księgarni” (str. 5)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 48 ● 30 XI 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CO WYWOŻĄ Z POLSKI?
węgierscy związkowcy w redakcji
- PO DAWIDA
w Aleje
- SPOJRZENIE PRAKTYKA
w polemice o polonistach
- „LITERACKI GŁOS
NAUCZYCIELSKI”

II ZGROMADZENIE OPZZ

SILNI JEDNOŚCIA

„Odrodziliśmy się z potrzeby ludzi pracy — dla obrony robotniczych interesów. Jesteśmy największą organizacją ludzi pracy w Polsce, liczącą ponad 6 mln. Skupiamy w swoich szeregach związkowców o różnych światopoglądach i rodowodach, którzy uznają konstytucyjne zasady socjalistycznego państwa i przewodnią rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jednoczymy ludzi pracy miast i wsi, robotników i inteligentów. Są wśród nas reprezentanci wszystkich nurtów związkowych, które istniały w Polsce po sierpniu 1980 roku. Łączy nas troska o przyszłość kraju i pomysłność naszych rodzin”.

(Z projektu programu działania polskich związków zawodowych na II Zgromadzenie OPZZ)

Oto już historyczne fakty. Po zawieszeniu stanu wojennego, w wyniku normalizacji życia społeczno-politycznego w kraju, Sejm PRL uchwalił w 1982 roku nową ustawę o związkach zawodowych. Niemal następnego dnia po tym wydarzeniu zaczęły powstawać w poszczególnych zakładach pracy, instytucjach, szkołach i wyższych uczelniach samodzielne i samorządne związki zawodowe, które w swoich statutach rejestrowanych w sądach wojewódzkich jednoznacznie i bez niedomówień zobowiązywały się do przestrzegania w swojej działalności zasad zawartych w Konstytucji PRL i uznawania przewodniej roli partii w państwie.

Do 31 grudnia tegoż roku działało już 971 związków zawodowych zrzeszających milion członków. W następnym roku organizacje związkowe w zakładach pracy zrzeszały już 4 mln członków. Związki istniały w 20 tysiącach zakładów pracy i instytucji.

Wraz z reaktywowaniem zakładowych struktur związkowych toczyła się dyskusja o potrzebie powołania wyższych struktur organizacyjnych związków zawodowych. Po prostu okazało się, że podstawowe zakładowe organizacje nie są w stanie rozwiązać wielu trudnych problemów poszczególnych branż. Tak zrodziła się koncepcja tworzenia ponadzakładowych struktur organizacyjnych związków w postaci federacji branż zawodowych.

Jako pierwsza powstała 11 czerwca 1983 roku Federacja Hutniczych Związków Zawodowych. Po niej zaczęto tworzyć kolej-



MALGORZATA SKORUPSKA — nauczycielka wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej nr 4 w Modlinie

Fot. M. Suchecki

KORESPONDENCJA WŁASNA Z ZSRR

JERZY KRASNIEWSKI

REFORMA DLA 43 MILIONÓW

Z początkiem września, po dwóch latach przygotowań, ponad 43 miliony uczniów 104 narodowości, a wraz z nimi około 3 milionów nauczycieli, odczuje bardziej konkretnie różnorodne skutki reformy radzieckiej oświaty. Rozpoczęły się zmiany w programach nauczania, wprowadzono nowe przedmioty, a w wyniku przekształceń strukturalnych powszechne nauczanie zostanie przedłużone do jedenastu lat, a w przypadku republik narodowościowych — do dwunastu.

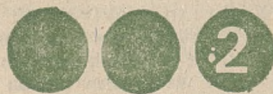
Mamy w Polsce pewne wyobrażenie o reformowaniu, łatwiej więc nasi Czytelnicy

umyślowią sobie, jakie bariery już pokonali i jakie jeszcze mają przed sobą nasi sąsiedzi ze wschodu. Jedną z istotnych jest mnogość języków. Wśród 104 narodowości np. Aleuci lub Jukagirzy liczą poniżej tysiąca osób. 32 narodowości skupiają powyżej 300 tys. każda. Aż 23 — powyżej miliona. Rosyjski jest językiem ojczystym największej grupy obywateli ZSRR, a zarazem językiem urzędowym całego państwa, a jego alfabet jakby jednoczy większość ludów — to jednak Gruzini i Ormianie posługują się innym, bardzo trudnym pismem. Litwini, Łotysze, a także

Estończycy, używają alfabetu łacińskiego. Dlatego uczniowie dysponują także książkami w ich rodzimych językach.

Wszyscy moi rozmówcy tak w Moskwie, jak w Tallinie, podkreślali wielki wysiłek autorów i wydawnictw. Na bieżący rok szkolny przygotowano 1284 tytuły podręczników i książek pomocniczych dla uczniów i nauczycieli w łącznym nakładzie 220 milionów egzemplarzy.

Mimo starań nie udało się przygotować na czas wszystkich niezbędnych pozycji. Dlatego w obiegu są dotychczas obowiąz-



DOCHÓD — NA SZKOŁY!

Skarbiec Emisyjny Narodowego Banku Polskiego w porozumieniu z Krajowym Komitetem Narodowego Czynu Pomocy Szkole wydał okolicznościową próbną monetę srebrną o nominale 1000 zł — Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Projekt wykonał T. Tchórzowski. Cena monety wynosi 3500 zł. Dochód ze sprzedaży przeznaczony będzie na Narodowy Czyn Pomocy Szkole.

Monety sprzedawane będą przez Wojewódzkie Komitety Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Wszelkie informacje dotyczące ich zakupu uzyskać można również w Krajowym Komitecie NCPS, Al. Ujazdowskie 13, Warszawa, tel. 28-45-89.



KOLEJARSKI GEST

Uczniowie Zespołu Szkół Elektrycznych w Opolu długo czekali na taki prezent. Niespodziankę zrobiła im Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Wrocławiu, która przekazała szkole nowoczesny, profesjonalny mikrokomputer — typ Schneider CPC 6128 wraz z kompletnym wyposażeniem, w tym drukarkę i stacje dysków o wartości ponad 1,5 mln zł.

Technikum, wchodzące w skład zespołu, jest jedyne na Opolszczyźnie, w którym informatyka, znalazła się w programie nauczania. Stąd też cenny dar DOKP, został tak entuzjastycznie przyjęty przez dyrekcję i młodzież. Szkoła miała już kilka minikomputerów, jednak dzięki nowemu urządzeniu, zwiększa się znacznie możliwość wszechstronnego szkolenia uczniów. Zamierza się tu wykonywać zadania praktyczne dla oddziału elektroenergetycznego PKP w Opolu. Pierwszą lekcję z udziałem komputera przeprowadził z uczniami dr Włodzimierz Stanisławski. Jest to przykład — nie pierwszy zresztą — aktywności zakładów pracy w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

ZBIGNIEW RUBIŚZ
Opole

W OSTRZESZOWIE BUDUJĄ

Program wyborczy miasta i gminy w Ostrzeszowie, uchwalony w czerwcu 1984 roku, określił między innymi duże potrzeby szkół podstawowych. Już dwa lata później, w czerwcu 1985 roku, oddano do użytku rozbudowaną, nowoczesną salę gimnastyczną przy Szkole Podstawowej nr 1 w Ostrzeszowie. Rozbudowano Szkołę Podstawową nr 2, dzięki czemu uczniowie uzyskali 9 izb lekcyjnych. Z uwagi na brak pieniędzy, odłożono na czas nieokreślony drugi etap rozbudowy, chociaż ta właśnie szkoła jest najbardziej przeciążona liczbą dzieci.

W latach 1984—1985 w pomieszczeniach bursy uruchomiona została szkoła specjalna wraz z internatem dla dzieci specjalnej troski.

W szkolnictwie podstawowym na wsi również brakuje izb lekcyjnych. Społeczeństwo gminy nie zawsze czeka na środki z województwa. We wsi Rogaszyce powstał społeczny komitet, który podjął rozbudowę szkoły w czynie społecznym. Również czynny jest społeczny komitet budowy szkoły we wsi Siedlików. Gromadzi on pieniądze i materiały budowlane, które wykonują mieszkańcy. Bardzo trudne warunki nauczania ma szkoła we wsi Niedźwiedź. Władze poczyniły starania o fundusze na kapitalny remont budynku.

HENRYK PUTRCZAK
Ostrzeszów

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

W SEKCJACH ZAWODOWYCH

W ubiegłym tygodniu odbyły się posiedzenia następujących zarządów sekcji zawodowych ZG ZNP: wychowania technicznego (17 listopada), szkolnictwa rolniczego (18 listopada), szkolnictwa specjalnego (19 listopada), oświaty dorosłych (20 listopada), szkolnictwa ogólnokształcącego (21 listopada). Na posiedzeniach opracowano program działania na nową kadencję oraz plan pracy na 1987 rok.

SPOTKANIA

Na spotkaniu w Krotoszynie (17 listopada) z aktywem związkowym i oświatowym, prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat przedstawił zadania Związku wynikające z uchwał i programu działania na lata 1986—90, uchwalone na XXXIV Krajowym Zjeździe ZNP.

NARADA KURATORÓW

21 listopada odbyła się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania narada kuratorów oświaty i wychowania. Uczestniczył w niej prezes — Kazimierz Piłat.

ZESPÓŁ SZKÓŁ TWÓRCZYCH

Na spotkaniu Zarządu Głównego ZNP z przedstawicielami KK NCPS (18 listopada) omówiono organizację kolejnego spotkania Zespołu Szkół Twórczych, które odbędzie się w grudniu w krakowskim II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana Sobieskiego.

PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ NAUCZYCIELI

22—23 listopada odbył się w Lublinie VIII Międzywojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Nauczycieli. Organizatorami przeglądu były: Zakład Usług Socjalnych KOiW i Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie. W przeglądzie uczestniczyli przedstawiciele ZG ZNP i ZUS KOiW.

SILNI JEDNOŚCIĄ

CD ZE STR. 1

ne. Dziś mamy w kraju ponad 130 ogólnokrajowych federacji związkowych, których delegaci toczą obrady — 26—30 listopada — na II Zgromadzeniu OPZZ w Warszawie, w sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki.

Warto też przypomnieć, iż właśnie z inicjatywy Federacji Hutniczych Związków Zawodowych jesienią 1983 roku odbyło się pamiętne spotkanie związkowców w Hucie „Bałdon” z udziałem Wojciecha Jaruzelskiego. Przemawiając na tym spotkaniu I sekretarz partii przedstawił wykładnię przewodniej roli partii wobec ruchu zawodowego, określił też wzajemne — między partią a związkami zawodowymi — stosunki partnerskie.

Na następnym spotkaniu, 23 maja 1984 roku, w Zakładach im. M. Nowotki w Warszawie zdecydowano, aby opracować program polskiego ruchu zawodowego i podjąć prace nad integracją na szczeblu centralnym.

W grudniu 1983 roku powstało Kolegium Przewodniczących. Stanowiło ono platformę współdziałania ogólnopolskich organizacji związkowych.

24—25 listopada 1984 roku Kolegium Przewodniczących przygotowało Ogólnopolskie Spotkanie Związkowców, obradujące w kopalni „Szombierki”. Spotkanie to przekształciło się następnie w I Zgromadzenie Związków Zawodowych. Powołano na nim Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. ZNP wszedł w skład OPZZ jako jednolita, branżowa, ogólnopolska organizacja zawodowa nauczycieli i pracowników oświaty oraz szkolnictwa wyższego. Ci ostatni są zrzeszeni w Krajowej Radzie Nauki ZNP.

OPZZ jako przedstawicielstwo ruchu zawodowego nie ma uprawnień władczych i w niczym nie ogranicza samodzielności organizacji zakładowych i ogólnokrajowych.

Na II Zgromadzeniu OPZZ związkowcy zatwierdzą przede wszystkim nowy Statut Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych oraz program działania polskich związków zawodowych, wybiorą również władze OPZZ.

Związek Nauczycielstwa Polskiego na II Zgromadzeniu OPZZ jest reprezentowany przez 125 delegatów. Przedstawiają oni na tym forum zarówno swój program działania przyjęty na XXXIV Zjeździe Delegatów, jak też podzielią się swoimi doświadczeniami nad tworzeniem jednego, silnego, już ponad półmilionowego Związku, który dzięki swej jedności i zwartości

szeregów jest w stanie rozstrzygać najważniejsze problemy polskiej oświaty i szkolnictwa, jak również sprawy związane z warunkami pracy i życia nauczycieli i wszystkich swoich członków.

Nie wszystkie jednak kwestie, ważne dla edukacji narodowej i poziomu życia pracowników oświaty, udaje się Związkowi zrealizować. Wciąż nie wzrasta tempo budownictwa szkolnego oraz mieszkań dla nauczycieli podejmujących pracę. W niektórych rejonach kraju zagęszczenie w klasach jest bardzo duże. Czy w takich warunkach nauczyciele mogą właściwie i w sposób twórczy prowadzić lekcje?

Cieńko żyje się nauczycielom-seniorom Tym, którzy pracowali w szkole w pierwszych latach po wojnie, którzy odbudowywali z ruin polską oświatę. Karta Nauczyciela regulowała w sposób właściwy, humanitarny kwestię wysokości rent i emerytur, które miały wzrastać wraz z podwyżkami płac czynnych pedagogów. Niestety — ten artykuł Karty został zawieszony.

Nie wszystkie zakłady pracy obejmują patronaty nad placówkami oświatowo-wychowawczymi. Twierdzą, że inwestowanie w oświatę im się nie opłaca. Dobrze byłoby, gdyby w tej sprawie podjęto na II Zgromadzeniu odpowiednią uchwałę.

Oczywiście, są jeszcze i inne problemy, które Związek Nauczycielstwa Polskiego podejmował, ale z przyczyn od niego niezależnych nie zdołał rozwiązać. W tych wszystkich nie rozstrzygniętych kwestiach ZNP liczy na wsparcie ze strony OPZZ.

Związki zawodowe stanowią dziś potężną siłę. Ich działalność przyczynia się do umacniania państwa, szybszej realizacji zamierzonych celów społeczno-politycznych i gospodarczych.

Jesteśmy silni jednością milionów ludzi pracy. Dzięki tej jedności oraz zwartości szeregów będziemy w stanie podjąć i realizować skutecznie te cele i zadania, od których zależy poziom życia każdego Polaka i każdej polskiej rodziny. (ZP)

CELAMI OPZZ SĄ W SZCZEGÓLNOŚCI

1. Obrona praw i zabezpieczenie interesów społeczno-zawodowych, socjalno-bytowych i kulturalnych pracowników, emerytów i rencistów oraz ich rodzin.
2. Kształtowanie aktywności społecznej, etyki zawodowej i ochrona godności ludzi pracy.
3. Współuczestniczenie w kształtowaniu i realizacji zadań społeczno-gospodarczych, w tworzeniu trwałych osiągnięć polskiego narodu i socjalistycznej Ojczyzny, w pomnażaniu dochodu narodowego i sprawiedliwym jego podziale.
4. Jedność działania polskiego ruchu związkowego i jego integracja.
5. Umocnienie pozycji polskiego ruchu związkowego w międzynarodowych zrzeszeniach i organizacjach związkowych.
6. Współdziałanie z organizacjami związkowymi innych krajów na rzecz postępu społecznego, praw człowieka, swobód demokratycznych oraz pokoju i przyjaźni między narodami.

(Art. 11 projektu statutu OPZZ)

OPINIE

CZYM IMPONOWAĆ?

Czym dziś można imponować młodemu pokoleniu?

W zakładzie pracy dobrą organizacją produkcji, wykonywaniem planów i zamierzeń, nowoczesnym sprzętem. Rzetelnym stosunkiem majstra i brygadzysty do spraw i problemów związanych z dyscypliną i jakością wytwarzania. Sprawiedliwą oceną wkładu pracy każdego członka kolektywu, zgodnością słów z postępowaniem na co dzień. Kreśleniem realnych, a nie utopijnych wizji rozwoju zakładu, w którym każdy zatrudniony będzie mógł doskonalić swój warsztat pracy i swoją wiedzę. Wreszcie — właściwą, a więc życzliwą atmosferą, odpowiednim stosunkiem przełożonych do codziennych, zwykłych, życiowych problemów młodzieży, które są dla nich tak samo ważne jak i te produkcyjne.

liną i jakością wytwarzania. Sprawiedliwą oceną wkładu pracy każdego członka kolektywu, zgodnością słów z postępowaniem na co dzień. Kreśleniem realnych, a nie utopijnych wizji rozwoju zakładu, w którym każdy zatrudniony będzie mógł doskonalić swój warsztat pracy i swoją wiedzę. Wreszcie — właściwą, a więc życzliwą atmosferą, odpowiednim stosunkiem przełożonych do codziennych, zwykłych, życiowych problemów młodzieży, które są dla nich tak samo ważne jak i te produkcyjne.

I odwrotnie? Nie zaimponujemy młodemu złą organizacją pracy, lekceważącym stosunkiem do dyscypliny, obietnicami, że jutro będzie lepiej, gadulstwem, obojętnością na zło i dwulicowością, zebraniami, na których dyskutuje się problemy już dawno przedyskutowane.

Podobne zasady obowiązują i w szkole. Każda placówka oświatowo-wychowawcza może zaimponować młodym dobrym ułożeniem planów zajęć, właściwą organizacją pracy, ciekawymi pracownikami naukowo-dydaktycznymi, w których można prowadzić zajęcia.

Imponować młodym może nauczyciel. Przede wszystkim swoją wiedzą i taktem, wyrozumiałym stosunkiem do ucznia, sprawiedliwością w ocenie jego wysiłku i zaangażowania, odpowiednią postawą, zgodnością słów z postępowaniem na co dzień.

O młodzieży mówi się wciąż, że jest obojętna, że kpi sobie ze wszystkich i ze wszystkiego, że niechętnie podejmuje zwiększony wysiłek produkcyjny i naukowy, że

jest bierna, że nie daje z siebie tyle, ile dać by mogła.

To wszystko prawda. Ale prawdą jest również i to, że postawy młodzieży zależą i od nas, dorosłych, od naszego zaangażowania w rozwiązywanie trudnych problemów współczesnych, naszej chęci działania. Mówią o tym często nauczyciele i to nie tylko na zebraniach rad pedagogicznych.

Nauczyciel nie ma szans na wychowanie zaangażowanego człowieka, dobrego obywatela, jeśli wokół niego istnieć będzie tolerancja dla cwaniaków i obiboków, tych wszystkich urodzonych w niedzielę, którzy nigdy pracą nie pokalali swoich rąk, tolerancja dla złej organizacji pracy i złej jakościowo produkcji, dla pustostawia i gadulstwa, nieefektywnych zebrania, na których dyskutuje się o sprawach dawno już na świecie przedyskutowanych.

O tym wszystkim trzeba dorosłym wiedzieć. Trzeba pomóc nauczycielom w pracy wychowawczej. Pracy często od podstaw. (ZP)

WYWOZIMY MILE WSPOMNIENIA

Na zaproszenie Zarządu Głównego w listopadzie br. przebywali w Polsce przedstawiciele Związku Zawodowego Nauczycieli Węgierskich: dr Marika Kopf — sekretarz Zarządu Głównego oraz dr Peter Horvath — kierownik Wydziału Oświaty i Szkolnictwa Wyższego ZG. Koledzy węgierscy byli także gośćmi naszej redakcji. Oto tekst zanotowanej „na gorąco” rozmowy.

— Wiadomo mi, że ostatnia oficjalna wizyta węgierskich związkowców w Polsce miała miejsce 5 lat temu. Co jest celem obecnej wizyty? Jak znajdujecie Koledzy, po tak długiej przerwie, Związek Nauczycielstwa Polskiego?

MARIKA KOPF: — Przerwa w oficjalnych wizytach nie oznaczała przerwy w naszych wzajemnych kontaktach. Nasza związkowa współpraca z ZNP ma bogatą tradycję, trwa od lat i prawdę mówiąc nigdy nie została przerwana. Staramy się na bieżąco śledzić to wszystko, co robi, czym żyje związek polskich pedagogów.

Przyjechaliśmy do Warszawy tuż po zjeździe ZNP, aby w ten sposób jeszcze na gorąco zapoznać się z tym wszystkim, czym żyje organizacja, jakie ma problemy, ambicje, zamierzenia na przyszłość. Dzięki tej wizycie będziemy mogli nie tylko mieć lepsze wyobrażenie o pracy związkowców w Polsce, ale też wiele cennych doświadczeń wykorzystać w działalności naszej organizacji.

Przed dwoma laty gościliśmy w Budapeszcie delegację Zarządu Głównego ZNP. To spotkanie było dla nas cenne, dużo wówczas dowiedzieliśmy się o odradzaniu się organizacji, jej walce o lepszą kondycję. Dziś poznajemy to z bliska.

Jak znajdujemy Związek Nauczycielstwa Polskiego dziś? Prawdę mówiąc nie przypuszczaliśmy, że tak szybko się odrodzi, że po okresie burz i wstrząsów stanie się jeszcze silniejszy, bardziej prężny, niż

przed laty. Wysoko cenimy obecną kadencję, odwagę w stawianiu spraw trudnych i pracowitość kolegów. Ogromny majątek Związku służący pracownikom oświaty, jest szczególnie godny pochwały. Zawsze mieliśmy duży szacunek dla kierownictwa ZG ZNP, tak dawniej, jak i dziś. Podziwiamy obecnie kierownictwo za to zwłaszcza, że z trudnych warunków społeczno-politycznych potrafiło wyjść zwycięsko.

PETER HORVATH: — Ciekawe dla nas jest nie tylko to, jakie zmiany nastąpiły w organizacji, najważniejsze, że Związek pozostał ten sam, że ma te same piękne tradycje, że nie zburzono bogatej przeszłości. ZNP jest ten sam, choć działa dziś inaczej, z większym niż kiedyś rozmachem.

— Zwiedziliście Koledzy nie tylko Warszawę, ale i Łódź, a więc różne organizacje związkowe i szkoły. Jakie są Wasze wrażenia z tych wizyt?

MARIKA KOPF: — Dużo przyjemnych wrażeń, trudno tak na gorąco o tym wszystkim powiedzieć. Więc o kilku sprawach w telegraficznym skrócie. Nader ciekawa wydaje się nam struktura Związku. To bardzo spójny, klarowny system. Mówiliśmy z kolegami polskimi wiele o współdziałaniu z władzami państwowymi, o kontaktach tych statutowych, oficjalnych i tych codziennych. Myślę, że powinniśmy tej sprawie przyrzeć się bliżej.

Nauczyciele polscy mają jedne z lepszych w świecie przepisy określające ich prawa, u nas nauczyciel nie ma swojej pragmatyki. Mówiono nam wiele o realizacji zapisów Karty, także o trudnościach z tym związanych. Jak zdążyliśmy się zorientować, Związek dzielnie broni Karty.

Interesujące były spotkania w Łodzi, przeprowadziliśmy rozmowy ze związkowcami, gościliśmy w okręgu i oddziale.

A już prawdziwą przyjemność sprawiła nam wizyta w Szkole Podstawowej im. Pótefięgo w Warszawie — ze względu na patrona i związki z naszym krajem. Przyjęto nas tam serdecznie, jak swoich.

PETER HORVATH: — Cały zresztą pobyt w Polsce wspominamy mile, wiele zo-



Marika Kopf



Peter Horvath

Zdjęcia: M. Suchecki

baczyliśmy, a także spotykaliśmy się wszędzie z wyrazami sympatii. Organizatorzy dobrze się nami opiekowali, zapewnili program, z którego jesteśmy zadowoleni. Wyjazd do Polski okazał się i przyjemny, i pożyteczny.

— W czym podobna jest organizacja związkowa nauczycieli węgierskich do naszej?

— Tak samo jak ZNP i nasz Związek ma stare, bogate tradycje, był pierwszym związkiem branżowym na Węgrzech. Dziś zrzesza 270 tys. członków, tj. 98 proc. zatrudnionych w oświacie i nauce. Nie wszyscy nauczyciele należą do naszej organizacji. Ci, którzy pracują w szkołach zawodowych, podległych innym niż oświata resortom, należą do związku danej branży.

W naszej organizacji skupieni są zarówno nauczyciele, także szkół wyższych, jak też pracownicy administracji i obsługi. To jest właśnie te 98 proc. wszystkich zatrudnionych w oświacie i nauce.

W styczniu br. odbyliśmy zjazd krajowy, który wybrał nowe władze i opracował program na najbliższe lata. Centralne miejsce w tym programie zajmują, jak u was, problemy pracy i życia pracowników, sprawy socjalne. Obecnie zajmujemy się problemem plac nauczycielskich, chodzi o podwyżkę plac, o czym dużo mówiono na zjeździe. Drugi tzw. bolesny problem to sytuacja mieszkaniowa. Na Węgrzech nauczyciele zatrudnieni na wsi nie mają prawa do bezpłatnych mieszkań, muszą zdobywać je sami. Najczęściej podejmują oni budowę własnych domów, niestety, nie jest to łatwe i bardzo kosztowne. Domagamy się większych przywilejów, w formie kredytu częściowo umorzono, dla budujących własne domy.

Związek nasz stara się też być w nurcie spraw szkolnych. Chcemy wspomagać władze oświatowe w tych działaniach, które ukierunkowane są na podnoszenie jakości pracy, innowacyjności.

— Od września weszło w życie na Węgrzech nowe prawo oświatowe. Jak mi wiadomo — przepisy zmierzają w kierunku

demokratyzowania życia szkolnego; duże uprawnienia zyskały rady pedagogiczne, dyrektorzy, rodzice. Jak oceniacie te nowości?

MARIKA KOPF: — Jest ich bardzo dużo, następuje właśnie osvajanie się z nimi. Rzeczywiście — ustawa sejmowa demokratyzuje życie szkoły. Uczestniczymy w pracach nad jej przygotowaniem, tak więc mamy udział w formułowaniu tej ustawy. Daje ona wiele uprawnień radzie pedagogicznej, na przykład będzie ona współdecydować o wyborze dyrektora szkoły, bez jej zgody nie można już obierać tych stanowisk. Są też przywileje dla nauczycieli, np. dobrowolność uczestnictwa w zorganizowanym doskonaleniu zawodowym. Również dyrektorzy zyskali szereg kompetencji, przedtem zastrzeżonych dla władzy wyższej.

Pochwalamy ten na nowo określony sposób sterowania oświatą. To dalszy krok ku demokratyzowaniu życia. Zwiększenie samodzielności instytucji i organizacji tzw. oddolnych, wyzwoli — mamy taką nadzieję — aktywność, inicjatywę. Dotychczasowe doświadczenia w zakładach produkcyjnych, które działają samorządnie, wskazują, że trzeba dać i szkołom więcej samodzielności. Ustawa ma i tę zaletę, że porządkuje procedurę prawną, dotychczas przepisy szkolne były rozproszone, niektóre stare. Obecnie — mamy jeden zwarty dokument, co na pewno ułatwiać będzie pracę szkoły.

Dziś i nasza organizacja musi na wiele spraw spojrzeć inaczej; trzeba nam określić, jak działać dalej, aby w tym nowym modelu kierowania i zarządzania znaleźć miejsce dla siebie. Być może, trzeba będzie zrewidować metody, tak więc, inaczej podejść do wielu spraw. Przybywa nam partnerów do dyskusji i decyzji — to chyba dobrze, bo jest szansa na bardziej wyważone, a w odczuciu ogólnie, sprawiedliwie rozstrzygnięcie wielu żywotnych problemów.

Rozmawiała:
MARIA RYBARCZYK

MŁODZI O WYCHOWANIU

COŚ DRGNEŁO

Wychowawcza funkcja uczelni od wielu już lat znajduje się pod nieustanną presją krytyki. Nie ma w tym nic dziwnego zwąwszy fakt, iż w ostatnim czasie ta sfera życia szkół wyższych wyraźnie, z różnych przyczyn, podupadła. Przypomnijmy, że jeszcze niedawno spora część nauczycieli akademickich odrzucając niektóre treści wyraźnie, zanegowała także sens jakichkolwiek działań wychowawczych. Dziś być może jednak wchodzimy w nowy etap: przewartościowywania postaw wobec wychowania.

Wielce interesujące pod tym względem są wyniki wewnątrzuczelnianego sondażu przeprowadzonego w krakowskiej AGH. Objęto nim 80 młodych nauczycieli akademickich, uczestników seminarium z socjologii wychowania, głównie stażystów i asystentów. Na zakończenie seminarium poproszono ich o przygotowanie prac (w oparciu o literaturę, refleksje własne, sondaż wśród studentów) na temat problematyki wychowania w uczelni i roli nauczyciela akademickiego. Omówienie ich wyników podała w tegorocznym 7/8 numerze „Życia Szkoły Wyższej” Lidia Zbiegień-Maciąg. Ta lektura daje wiele do myślenia. Także, jak sądzę, tym, którzy nadal twierdzą, iż rolą nauczyciela jest tylko uczyć.

I tak na przykład wszyscy biorący udział w sondażu stwierdzili, że zadaniem szkoły wyższej jest nie tylko nauczanie lecz i wychowanie. To drugie rozumiano przy tym jako kształtowanie osobowości; wskazanie propozycji przyszłego modelu życia; kory-

gowanie osobowości młodego człowieka, wreszcie dbałość o wszechstronny rozwój człowieka.

Można by zatem powiedzieć, że pojęcie „wychowanie” traktowane jest dość szeroko. Co ciekawe, duża grupa młodych nauczycieli wyraźnie stwierdziła, że w uczelni wyższej w zasadzie możliwe jest jedynie dokonywanie pewnych korekt tego, co już zostało ukształtowane. Na studia, jak twierdzono, przychodzi młodzież o już skryształizowanych postawach i poglądach, nie można zatem łudzić się, iż uda się w ciągu kilku lat, ukształtować „nowego” człowieka.

Wychowanie akademickie, zdaniem ankietowanych, spełniać powinno dwie funkcje: zachowawczą i rozwojową. Z jednej strony zapewnić zatem musi ciągłość świadomości społecznej, bytu narodu, jego kultury itp., z drugiej ukazywać zmiany wartości, kształtować nowe cele, umiejętności, dążenia do nich. Realizację tych funkcji zapewnić powinno ściśle wzajemne sprzężenie nauczania, wychowania i prowadzenia badań naukowych.

Wśród licznych czynników wpływających na skuteczność wychowania młodzi nauczyciele akademicy na plan pierwszy najczęściej wysuwali konieczność jasnego określenia wzorca osobowego studenta i modelu idealnego absolwenta. Innymi słowy młodzi uważają, iż nie można działać nie posiadając drogowskazu, celu, który chce się osiągnąć. Konieczne są ich zdaniem, wizje profilu osobowościowego studenta i absolwenta. Także po to, by umieć

dobrać odpowiednią formę i środki wychowawczego oddziaływania na młodzież. Wielkie znaczenie ankietowani przywiązywali ponadto do indywidualnych kontaktów pomiędzy nauczycielem i studentem, autorytetu naukowego i moralnego wychowawcy. Własny przykład nauczyciela, twierdzili, jest najlepszym sposobem przekazywania i kształtowania podstawowych, ponadczasowych wartości humanistycznych. Błędy wychowawcze popełnione w środowisku akademickim są, jak podkreślano, przyczyną wielu późniejszych dewiacji w życiu zawodowym, braku zaangażowania, kultu cwaniactwa, cynizmu itp. Do najistotniejszych cech dobrego nauczyciela-wychowawcy zaliczono: rzetelne wywiązywanie się z obowiązku wobec studentów i uczelni, bardzo dobre przygotowanie do zajęć z młodzieżą, naukowe kompetencje, punktualność, dotrzymywanie różnych terminów (np. zajęć, oddawania poprawionych prac itp.), sprawiedliwość i obiektywność podczas wystawiania ocen, wreszcie sprawność działania, umiejętność dobrego zorganizowania własnej pracy z młodzieżą. Jak widać jest to w pewnym stopniu spis cech idealnego nauczyciela, taki zresztą wzorzec zdaniem ankietowanych jest dziś pilnie potrzebny.

Młodzi pracownicy nauki zauważają jednak także wiele przeszkód na drodze zacieśniania kontaktów wychowawczy z jego podopiecznymi. Kontakty te mają miejsce z reguły tylko w trakcie zajęć dydaktycznych, kiedy to nie ma, niestety, czasu dla innych spraw niż tylko merytoryczne. Tę trudność odczuwają przede wszystkim prowadzący przedmioty ścisłe, humaniści mają tu, jak twierdzą ankietowani, o wiele większe pole do popisu. Młodzi nauczyciele akademicy z różnych przyczyn nie mają także możliwości zacieśniania kontaktów ze studentami poza zajęciami. Po pierwsze, asystenci rozliczani są głównie z działalności naukowej, postępow, po wtóre, obecna sytuacja materialna zmusza ich do podejmowania dodatkowych prac, co oczywiście „zabiera” czas, który mógłby być przeznaczony na pracę, także wychowawczą z młodzieżą.

Wśród czynników wpływających na efektywność wychowania akademickiego młodzi nauczyciele krakowskiej AGH wysuwają na plan pierwszy funkcjonowanie kół naukowych oraz wszelkich innych niepolitycznych organizacji studenckich (klubów sportowych, turystycznych itp.). Ich zdaniem właśnie one lepiej niż organizacje typu ZSP, ZSMP kształtują postawy i zachowania, mają większy wpływ na modelowanie osobowości. Jednocześnie ankietowani z niepokojem dostrzegają lawinowe wprost rozwijanie się różnego rodzaju studenckich spółdzielni pracy, które ich zdaniem nader często uczą nie tyle jak dobrze pracować lecz jak małym wysiłkiem zarobić duże pieniądze. Z wychowaniem niestety ma to bardzo mało wspólnego.

Przeprowadzony w AGH sondaż, mimo iż z natury rzeczy o niewielkim zasięgu dowodzi, iż w środowisku młodych nauczycieli zachodzą pewne przewartościowania. Tak przynajmniej należałoby interpretować jego wyniki. Zdecydowana większość młodej kadry nie baczeliźnie problemom wychowawczym. Uważa przy tym, że program wychowawczy jest nie tylko potrzebny, ale i możliwy do realizacji. W porównaniu z czasem, kiedy to w uczelniach wyraźnie twierdzono, że wychowanie studenta to w porównaniu z dydaktyką i badaniami sprawa co najwyżej trzecioplanowa, ten sondaż jest niejako „rewolucją”. I choćby dlatego warto go odnotować. Naturalnie pierwsza jaskółka wiosny nie czyni, jednakże, po latach odwołu od wychowania, jest niewątpliwym symptodem przemian. Wydaje się także, iż wnioski płynące z tego sondażu mogą dać do myślenia również innym nauczycielom. Nie tylko przy tym akademickim

WOJCIECH SIERAKOWSKI

REFORMA DLA 43 MILIONÓW

CD ZE STR. 1

zujące, a w przypadku nowych partii materiału z pomocą pośpieszyły czasopisma metodyczne. Ważne zadanie przypadło też redakcji „Ucznielskiej Gazety”, której byłem gościem. To pismo, ukazujące się trzy razy w tygodniu, w nakładzie 1,4 mln egzemplarzy, najszybciej dociera z informacją do wszystkich zakątków Kraju Rad.

A przecież obok książek trzeba było opracować w odpowiedniej liczbie wersji językowych nowe plany nauczania i zmodyfikowane programy poszczególnych przedmiotów. Odrębnym trudnym problemem stało się wyposażenie sześciolatków, których część po raz pierwszy w dziejach ZSRR stała się uczniami klasy pierwszej.

W TRZECH ETAPACH

Założenia reformy szkoły ogólnokształcącej i zawodowej zostały zatwierdzone w kwietniu 1984 roku. Jak już pisaliśmy, przyjęto koncepcję powszechnej 11-latk, a kształcenie będzie przebiegało w trzech cyklach. Pierwszy, elementarny, przedłużono o jeden rok, co pozwoli w klasach I—IV na gruntowniejsze nauczanie dzieci czytania, pisania i rachunków, przy jednoczesnym zmniejszeniu obciążenia uczniów tak odczuwanego dotychczas.

W tym roku w klasach pierwszych znalazło się około 1,7 mln sześciolatków. Tylko w części republik nauczaniem udało się objąć większość maluchów. Stało się tak wszędzie tam, gdzie szkolnictwo dysponowało miejscami w szkołach i przygotowaną kadra. Uwzględniono też życzenia rodziców. W Estonii na przykład dyskusja nad tym, czy zostawić najmłodszych w przedszkolach, czy też przygotować dla nich odpowiednie klasy w szkołach, trwała dość długo i miała burzliwy przebieg. Jeszcze w połowie września, gdy byłem w Tallinie, wymieniano poglądy, mimo że część dzieci podjęła naukę. Do spraw estońskiej oświaty powrócę w kolejnej korespondencji.

Dla pierwszych w szkole sześciolatków opracowano i wydano 170 tytułów książek w łącznym nakładzie 18 mln egzemplarzy oraz odpowiednie zestawy pomocy dydaktycznych. Nie wszędzie jednak przygotowano to tak sprawnie, jak na Ukrainie. W tej republice w dwóch językach (ukraińskim i rosyjskim) wydano „Elementarz”, „Matematykę”, podręcznik „Świat wokół nas”, „Wprawne ręce” oraz album „Uczymy się rysować”. Nauczyciele otrzymali podręcznik metodyki nauczania sześciolatków.

Drugi cykl nauczania, zwany w ZSRR niepełną szkołą średnią, obejmuje klasy V—IX. Program przedmiotów ogólnokształcących, jeśli nie liczyć wprowadzenia doń informacji o najnowszych osiągnięciach poszczególnych nauk — nie będzie zbyt różnił się od dotychczasowego. Natomiast większy nacisk zostanie położony na ogólnozawodowe przygotowanie młodzieży, które w połączeniu z intensywnie prowadzoną reorientacją zawodową powinno w przyszłości ułatwić wybór profesji.

Cykl trzeci to klasy X—XI. Ukończenie klasy XI, a w republikach innych narodów także XII, daje wykształcenie średnie ogólne lub zawodowe, w każdym przypadku z jednoczesnym przygotowaniem do pracy. Zwraca uwagę fakt, że możliwość kontynuowania nauki po klasie IX w ogólniaku lub zawodowo będzie ustalana w poszczególnych regionach kraju stosownie do potrzeb gospodarki narodowej, z uwzględnieniem, rzecz jasna, uzdolnień uczniów i życzeń rodziców. W przyszłości przewiduje się podwojenie liczby uczniów w średnich szkołach zawodowo-technicznych, w których można kontynuować na-

ukę po klasie IX. Kształcenie zawodowe w dwóch ostatnich klasach szkół ogólnokształcących ma być połączone z opanowaniem zawodów powszechnie potrzebnych w produkcji i usługach.

Absolwenci klasy XI szkół ogólnokształcących mają możliwość zdobycia trudniejszych zawodów w rocznych lub dwuletnich szkołach zawodowych, a także na studiach wyższych.

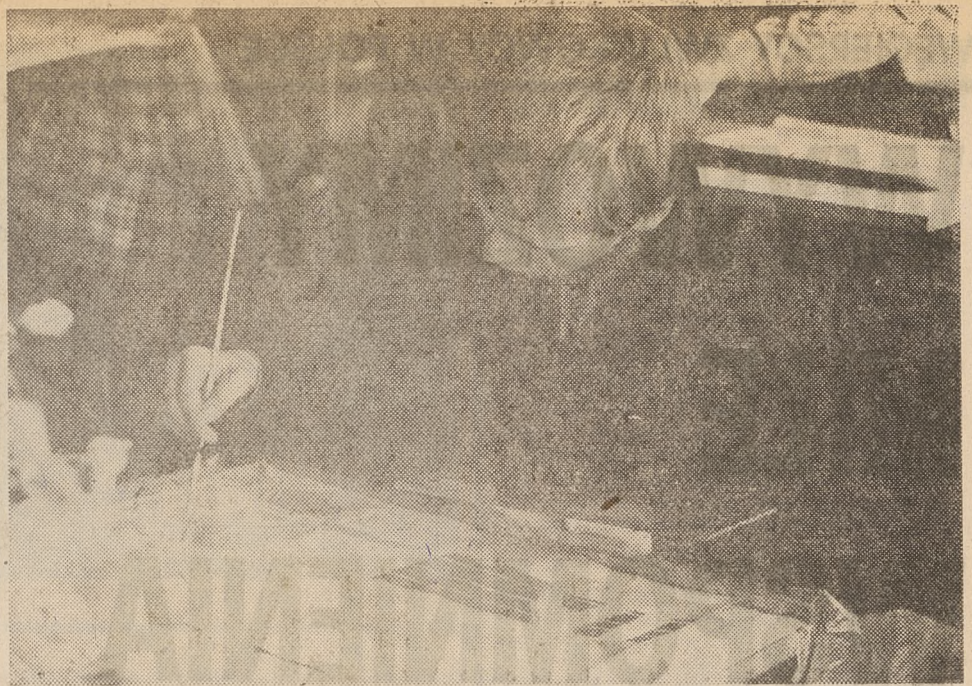
Zróżnicowane zainteresowania młodzieży mogą być kontynuowane od klasy VIII na zajęciach fakultatywnych z przedmiotów matematyczno-fizycznych, chemiczno-biologicznych i społeczno-humanistycznych.

W założeniach reformy znajdujemy też zapowiedź reorganizacji szkolnictwa zawodowego. Innowacje w szkolnictwie ogólnym i profesjonalnym mają w perspektywie doprowadzić do zbliżenia i połączenia tych obu typów szkół, co będzie stanowić ucieleśnienie leninowskiej idei jednolitej, zawodowej szkoły politechnicznej.

INFORMATYKA ROZWIJA SKRZYDŁA

Z nowym rokiem w tych szkołach, gdzie przygotowano kadre i pomoce, wprowadzono nowy przedmiot: „Podstawy informatyki i techniki obliczeniowej”. W klasie I na zajęcia przeznaczono jedną godzinę tygodniowo, a w IX — 34 do 68 godzin rocznie praktyki w lokalnym centrum obliczeniowym. W pierwszym etapie uczniowie otrzymali 10 tys. komputerów osobistych, podręczniki i inne pomoce, a nauczyciele nowe czasopismo: „Informatyka, technika obliczeniowa i kształcenie”. Do końca pięciolatki szkoły zostaną wyposażone w 400 tys. komputerów i w tym też czasie przewiduje się nadanie nowemu przedmiotowi doskonałego kształtu pod względem programowym i dydaktycznym.

Nie jest to jedyne uzupełnienie dotychczasowych programów nauczania. Wprowadzono ponadto przedmioty „Poznanie środowiska”, „Podstawy produkcji” oraz „Etykę i psychologię życia rodzinnego”. W odpowiedzi na moje pytanie, czy nie spowoduje to przeciążenia uczniów, usłyszałem w jednej ze szkół tallińskich, że nie należy się tego obawiać. Nowe dyscypliny ulokowano w programie kosztem skrócenia liczby godzin wszystkich pozostałych oraz



Uczniowie w trakcie zajęć z wychowania estetycznego mają do dyspozycji niezbędne pomoce. Mogą dzięki temu zapoznawać się ze wszystkimi technikami sztuk plastycznych.

przemieszczenia pewnych partii materiału na przykład literatury z klasy IX do VII.

Specjaliści radzieccy za niezmiernie ważne zadanie uznali kształcenie i wychowanie estetyczne. Obok tradycyjnych lekcji rysunku i śpiewu, wykorzystywania możliwości tkwiących w innych przedmiotach, zwłaszcza w literaturze, władze państwowe zwróciły się o pomoc do wszystkich związków twórczych i placówek kulturalnych. W szkołach organizuje się eksperymentalne zespoły dydaktyczno-wychowawcze. Podejmowane są próby łączenia wykształcenia ogólnego z muzycznym czy artystycznym.

Wprawdzie różnorodne zajęcia organizowano dotychczas w domach pioniera, klubach i pałacach kultury, ale ostatnio rozszerza się ten rodzaj działalności na przykład przez rozbudzenie twórczości amatorskiej. Wiele uwagi poświęca się treściom, chcąc w ten sposób przeciwdziałać przedostawaniu się do środowisk młodzieżowych bezideowości, wulgarności oraz wszelkich rodzajów twórczości niskiej próby.

Sytuacja w kształceniu estetycznym jest zróżnicowana w poszczególnych republikach. Miałem możliwość przyjrzeć się bliżej niezwykle interesującym poczynaniom twórczym uczniów szkół estońskich. Zaprezentuję je w odrębnej korespondencji.

PRACA WYCHOWUJE

W reformie programowej zwraca się baczną uwagę na wychowanie przez pracę oraz przygotowanie zawodowe i orientację w tym zakresie. Cele są podobne do tych, jakie zostały postawione przed polskim szkolnictwem. Wpajanie zamiłowania do pracy i szacunku dla ludzi ją wykonujących, zapoznanie z nowoczesną produkcją przemysłową, rolniczą, budownictwem, transportem, sferą usług, rozwijanie zawodowych umiejętności, pomaganie w świadomym wyborze przyszłego zawodu — to niektóre z nich. Przeznaczony na to czas i różnorodność form są jednak nieporównanie bogatsze niż u nas.

Między innymi zwiększono liczbę godzin na kształcenie zawodowe i prace społecznie użyteczne uczniów, w tym udział w produkcji przemysłowej, rolniczej. Przewiduje się, kosztem skrócenia letnich wakacji, organizowanie corocznej praktyki zawodo-

wej. W cyklu elementarnym najmłodsi uczniowie zdobędą umiejętności pracy ręcznej, hodowli roślin, naprawy prostych pomocy szkolnych, robienia zabawek lub innych przedmiotów użytecznych w szkole, domu.

W klasach V—IX przewiduje się ogólne przygotowanie do pracy, ale gruntowniejsze niż dotychczas, przez zdobywanie wiadomości i umiejętności w zakresie obróbki metali i drewna. Uczniowie poznają też podstawy elektroniki, metaloznawstwa, pismo techniczne. Będą produkować nieskomplikowane wyroby, na zlecenie opiekujących się szkołami przedsiębiorstw. Od klasy VIII przewiduje się szkolenie i pracę w międzyszkolnych kombinatach dydaktyczno-produkcyjnych, w warsztatach szkolnych i na odpowiednich wydziałach fabryk.

W klasach najstarszych (X—XI i XII) młodzież już bezpośrednio w zakładach pracy ma opanowywać masowe zawody, s'osownie do potrzeb w danym regionie.

Zakrojone na tak szeroką skalę działania muszą być odpowiednio przygotowane. Jednak ciężar reformy spocznie nie tylko na nauczycielu. Z nowym rokiem w każdej szkole jeden pedagog zajmuje się specjalnie wychowaniem przez pracę, pracami społecznymi użytecznymi i reorientacją zawodową. Nie jest to działalność społeczna lub też wliczona w etatowe obowiązki. Zainteresowani otrzymują dodatki uzależnione od liczby klas: od 25 rubli (6—12 klas) do 80 rubli (30 klas). Są to spore kwoty przy stabilnych cenach na rynku radzieckim. Przewidziano też odpowiednie dodatki dla sprawujących bezpośredni nadzór nad pracą.

Każda szkoła będzie też współpracować z jakąś fabryką czy przedsiębiorstwem rolnym. Zakłady zostały zobowiązane do prowadzenia warsztatów dla uczniów u siebie lub udziału w finansowaniu placówek międzyszkolnych. Przewiduje się organizowanie obozów polowych dla brzygad produkcyjnych, obozów pracy i wypoczynku w rodzaju naszych hufców OHP. Oznacza to zapewnienie przez fabryki, kolchozy i sowchozy sprzętu, materiałów, części zapasowych, ziemi dla przyszłych działek, a także specjalistów do prowadzenia szkolenia i organizacji produkcji oraz pracy wychowawczej.

Jak jednak wynika z pierwszych ocen, z którymi miałem możliwość zapoznać się w redakcji „Ucznielskiej Gazety”, trzeba jeszcze wiele wysiłku, aby przygotować dla uczniów miejsca pracy. Do tej pory do dyspozycji szkół oddano 990 tys. miejsc, co pozwala objąć przygotowaniem zawodowym około 5 mln uczniów. Aby stworzyć takie możliwości wszystkim uczniom klas starszych, trzeba aż 3 mln miejsc. Nie wszystkie fabryki wykazują zrozumienie dla tej idei. Trzeba czasu, aby pokonać, jak usłyszałem, stare przyzwyczajenia.

Rząd Związku Radzieckiego na realizację reformy przeznaczył ponad 2 mld rubli, z tej sumy — 700 mln na podwyżkę płac nauczycieli i pracowników administracji szkolnej. Trzeba wybudować około 1,1 mln miejsc do nauki, co pochłonie dodatkowe 2 mld. Działania reformatorskie rozłożono jednak na co najmniej pięć lat, co daje szanse powodzenia.

Jednak największy wysiłek czeka nauczycieli. Włożono wiele pracy w ich dobre przygotowanie zawodowe. Przez dwa lata w trakcie roku szkolnego i podczas wakacji w kursach, studiach podyplomowych uczestniczyły setki tysięcy pedagogów. Wiele zmian nastąpiło w programach i metodach kształcenia nauczycieli w uczelniach pedagogicznych. Przygotowane są warunki do przejścia na pięcioletni cykl studiów. Działania te zmierzają do tego, aby we wszystkich placówkach oświatowych, od przedszkoli począwszy, zatrudniać w przyszłości wyłącznie absolwentów z wyższym wykształceniem i pedagogicznymi kwalifikacjami.



Uczniowie uzbecki, jak ci na zdjęciu z 11-letniej Szkoły Średniej nr 8 w Taszkencie, muszą pokonać więcej trudności niż ich rówieśnicy z centralnej Rosji

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. autora



Już czwarte pokolenie sięga po książki z tej witryny wydawniczej. Bilans 65-letniej działalności to: 9 tys. tytułów, 400 mln egzemplarzy książek, 3,5 mld egz. czasopism. O książkach dla dzieci i nie tylko rozmawiamy z dyrektorem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” CZESŁAWEM WIŚNIEWSKIM.

Z KSIĄŻKĄ JEST TAK...

— Historia „Naszej Księgarni” przez dziesięciolecie spletała się z historią Związku Nauczycielstwa Polskiego. Czy dzisiaj istnieją jakieś więzi z Związkiem?

— Oczywiście. Wydajemy przecież trzy czasopisma związkowe: „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, „Ruch Pedagogiczny” i „Nauczyciel i Wychowanie”. Muszę powiedzieć, że czuję się winny, bo periodyki te — jak większość fachowych — wychodzą z dużym opóźnieniem. Koledzy mogą do nas mieć pretensje, tym bardziej że „Swierszczyk” czy „Plomyczek” ukazują się terminowo. Niestety, są to zupełnie inne sprawy. Są przygotowywane do druku i drukowane na innych maszynach i w innych drukarniach. Nieterminowość ta jednak waży na wzajemnych stosunkach, a przecież poza nielicznymi wiedziami organizacyjnymi czujemy się związani z ZNP emocjonalnie, ideowo.

— Idea przyświecająca powołaniu do życia firmy w 1921 r. było wydawanie dobrych tanich książek dla nauczycieli, rodziców i dzieci. Służyć im więc już 65 lat, ale czy zawsze w zgodzie z idea?

— Wszystko to, co robimy, do czego jesteśmy powołani i zobowiązani, jest związane z tym, czym się nauczycielstwo zajmuje. Książki, które wydajemy, wywodzą się z generalnego kanonu literatury klasycznej, wytrzymały próbę czasu w pracy nauczyciela i tak samo ważne są dzisiaj, jak kiedyś. Także nasze czasopisma. W czasach, w których były jeszcze większe trudności ze zdobywaniem lektur, poza artykułami wzbogacającymi tematy poruszane w szkole drukowaliśmy lektury szkolne i to w masowych nakładach — 500, 600 tys. egz.

Uprawiamy specyficzny kult nauczyciela. W tej firmie nigdy o nauczycielu nie mówilo się źle. Staramy się tworzyć pomosty pomiędzy nauczycielem a dzieckiem. A to już nie tylko kwestia tematyki czasopism i książek, lecz także pewnych akcji, które od lat podejmujemy. Najbardziej znany jest plebiscyt uczniowski na najsympatyczniejszego, kochanego nauczyciela pod nazwą „Szkarłatna róża”.

Nie bez znaczenia dla związków z nauczycielstwem jest także tematyka książek i czasopism. Formułujemy też własne plany, by nie powtarzały włącznie treści programu szkolnego. Programy dla poszczególnych klas znamy, jesteśmy bowiem w bliskim kontakcie z kierownictwem resortu oświaty; bywamy na naradach, spotkaniach, zebraniach dotyczących treści programu. W naszych pismach staramy się po pierwsze — budzić zainteresowanie dla przedmiotów, ich zakresu i treści: po wtóre — rozszerzać zakres programu o anegdotyczne, przygodowe historie, takie, które budzą zainteresowanie i wzbogacają wie-

dzę ucznia. I to, co wydaje się najważniejsze: korzystając z zaufania, jakie zdobywaliśmy przez lata, przywiązania dzieci do czasopism, staramy się wytwarzać pozytywne nastawienie dzieci do szkoły.

— Czy znacie zakres poczytności, stopień przydatności waszych czasopism i książek?

— Informacje na ten temat zbieramy zwykle na spotkaniach z czytelnikami. Nasze 65-lecie uczciliśmy wieloma spotkaniami naszych autorów, redaktorów z uczniami, nauczycielami, księgarzami, bibliotekarzami, drukarzami. Były to m.in. kilkudniowe spotkania w Bydgoszczy, zorganizowane przez Księgarnię Współczesną, kuratorium oświaty, Pałac Młodzieży; w Kielcach spotkania te poprzedzone były badaniami poczytności tych książek.

Ze spotkań tych wynika, że nasza obecność w terenie musi być ugruntowana; zatem poza tradycyjnymi, wieloletnimi spotkaniami redakcji naszych czasopism m.in. w Pile, Sokołowie Podlaskim, Łodzi — planujemy w przyszłym roku takie same imprezy w Chełmie i Częstochowie.

— Często spotykam koło waszego budynku dzieci, z torbami firmowymi NK...

— Od pewnego czasu utarł się zwyczaj przechodzenia do nas całych klas na lekcje. Przechodzą klasy V, VI i młodsze. Bardzo sobie cenimy te wizyty. Dzieci odwiedzają wydawnictwa, interesują się kolejnymi etapami przygotowywania książki do druku. Dzięki jednej z takich klas miałem okazję bawić się w studio TV w wydawnictwo.

— Ostatnie pięć lat w wielu oficynach wydawniczych przebiegało pod hasłem nadrabiania edytorskich zaległości. Jak to wyglądało w NK? Jakie trudności napotkaliście? Jakże się jeszcze przed wami?

— Jeżeli mówimy o dzisiejszych kłopotach wydawnictwa, to nazw należy używać takich samych, jak pięć lat temu. Tyle tylko, że są to kłopoty z poziomu o pięć piętér wyższego. Zaczęło się od wystąpienia sejmowego gen. W. Jaruzelskiego na początku 1982 r. Premier zaapelował o zwiększenie produkcji książek, a wydawcy przyjęli ten apel z zapalem. Wykorzystaliśmy wtedy wszystkie rezerwy papierowe, które powstały w okresie zawieszenia czasopism. Czego udało się dokonać w tym czasie? W 1982 r. wydawaliśmy w kraju 28 mln egz. książek dla dzieci. Dzisiaj — ponad 60 mln egz. W 1981 r. NK wydała niewiele ponad 10 mln egz. i 160 tytułów. Dzisiaj nie schodzimy poniżej 200 tytułów rocznie i ok. 18 mln egz., w 1984 r. wydaliśmy nawet 19,5 mln.

— Rok 1984 był, zdaje się, rokiem rekordowym?

— Rekordowy był 1956, wydaliśmy wtedy 20 mln egz. Ale i 360 tytułów, do których dzisiaj jest dosyć daleko... Największym nieszczęściem początku lat osiemdziesiątych było opóźnienie druku czasopism. W 1984 roku nadrobiliśmy zaległości, wydając 72 mln egz.

Jeśli jeszcze pięć lat temu poważnie zastanawialiśmy się, czym zająć naszych redaktorów, to dzisiaj wszyscy mają co robić. Narzekamy wprawdzie, ale w końcu jest to przywilej ludzi zatroskanych. Staramy się sobie sami pomóc aktywnością. Ale istnieje też swoisty parasol państwa nad naszą działalnością, co wyraża się większymi przydziałami papieru. Korzystamy także z pewnej „preferencji serca” ze strony drukarzy, w końcu to także dziadkowie, tatusiowie i wujkowie.

Mówiłem, że dziś kłopoty mamy z innego piętra. Nawet jeśli papieru jest prawie dosyć, to zastrzeżenie budzi jego jakość, niektórych gatunków brakuje. NK musi mieć 2/3 (około 60 proc.) papieru III klasy, offsetowego białego, bezdrzewnego. W tej chwili mamy dramatyczną sytuację z kartonem, tekturą, do tego stopnia, że tylko nieliczne maszyny do opraw twardych — a jest ich niewiele — pracują. Jeżeli jeszcze 4, 5 lat temu wydawaliśmy 20 proc. książek w twardej oprawie, to dzisiaj robimy ich 7 proc. Narzekamy na pracę poligrafii, głównie jej jakość. A nie są to sprawy związane z kryzysem ekonomicznym, lecz z kryzysem psychicznym, moralnością pracy. Dlatego w NK, jak i w Zespole Książki Narodowej Rady Kultury powiedzieliśmy sobie, że najbliższą pięciolatkę będziemy prowadzić pod hasłem jakości. Po prostu jesteśmy zbyt biedni na to, żeby produkować książki jednorazowego użytku.

— Rzeczywiście wybór książek jest dziś coraz większy, niepokoi jednak niejakoś treści, nieciekawe ilustracje, broszurowe, niechlujne wydanie i to w bardzo dużych nakładach. Mam parę takich niewypalów. Oczywiście, można kupować tylko znaną klasykę, ale tej jak na lekarstwo. Co Pan na to?

— Patrzyłbym na to spokojnie. Uważam, że zwiększenie produkcji książek miało ten walor — i ma go nadal — że groźba wychowania dzieci w izolacji od książki — została oddalona. Natomiast gwałtowny wzrost ilości, to, że wiele oficyn bez doświadczenia w wydawaniu książek dla dzieci zaczęło poszukiwać tytułów do szybkiego wydania, odbiło się także na jakości. Najgorsze jest to, że często teksty w ogóle nie zasługujące na wydanie są powielane w nakładach 100, 300 i więcej tys. egz.

Ale myślenie o tych sprawach jest też przestarzałe. Ludzie oczekują na to, żeby ktoś przyszedł, najlepiej z wysokiego szczebla, walnął w stół i powiedział: dosyć. Czyli zakazał, zabronił. Jest to skuteczne doradnie, ale perspektywnie nie rozwiązuje sprawy. Trzeba próbować innych sposobów. Porozumienie wydawców, które jest swego rodzaju izbą dyrektorów, musi się zacząć interesować etyką pracy wydawniczej. Zwracać uwagę tym, którzy kiepsko wydają czy stosują zbyt niską poprzeczkę. A rodzice coraz częściej podejmują decyzję o niekupowaniu. Koledzy, którzy lansują tandetę, będą plajtować. Niebagatelną rolę w kreowaniu dobrej jakości powinna odgrywać także krytyka literacka, której niestety nie ma. Brakuje fachowej, systematycznej, kompetentnej oceny literatury dziecięcej. Są skandale, donosy na ten czy inny tytuł i na tym się kończy.

Z inicjatywy Wydziału Kultury KC powołany został zespół, który ocenia publikacje książkowe dla dzieci wydane przez ostatnie cztery lata. Zajmowałem się w nim publikacjami o nakładzie powyżej 100 tys. egz. Próbowujemy wyciągać wnioski. Generalny brzmie: żeby papier był przydzielony, oczywiście dopóki będzie limitowany, do programu. Przedstawiasz sensowny program — dostajesz papier. Jest to na dziś jedyne rozwiązanie.

— Jaki program powinien być preferowany? Jakimi zasadami kierować się w wartościowaniu przedstawionych propozycji?

— Po pierwsze — powinny to być pozycje o najwyższym poziomie literackim, odnoszące do zarówno do tekstów klasycznych, jak też do utworów współczesnych. Po drugie — powinny to być propozycje, które bez przesadnego dydaktyzmu będą wzbogacać czytelnika. A wszystko — i to jest trzeci warunek — w interesującej fabularyzacji, wyraziście zarysowanych i ciekawych bohaterów oraz wartkiej akcji. To są skróty i dość schematycznie odnotowane oczekiwania, w sumie chodzi o tzw. dobrą literaturę.

— Nie boicie się konkurencji? W końcu NK wydaje trzecią część produkcji dla dzieci?

— Początkowo, nie ukrywam, mieliśmy sporo obaw. Dzisiaj przyjęliśmy założenie, że naszą szansą przetrwania w konkurencji jest jakość. Oczywiście, nie jest to jedyny nasz autut. Mamy z sobą 65 lat doświadczeń, obecność w pokoleniach naszych czytelników. Tylko że tamą przeszłością żyć nie można. Dla mnie takim synonimem odnawiania obecności jest podjęcie w ubiegłym roku prac nad encyklopedią dla dzieci. Chcielibyśmy na 70-lecie wydać encyklopedię dla uczniów od 9 do 13 lat. Planujemy także drugą — dla dzieci młodszych, poniżej 9 lat. Wydaje się, że po-

wołanie specjalnej redakcji encyklopedii będzie zmuszało nas wszystkich do większej pracy nad sobą, częstszego odwiedzania biblioteki, do czytania nie tylko tych tekstów, które opracowujemy. I w tym sensie będzie to wzbogacało cały programowy dział oficyny. Jeżeli chodzi o teksty, to zbyt wielu „wpadek” nie mamy, ale to nie znaczy, że nie mogłoby być lepiej. Powinniśmy, uczciwie mówiąc, połowę książek oprawić w papier trwały. Powinniśmy zadbać o formę, na przykład w szkółkach dla małych dzieci zaokrąglać rogi, ze względu na bezpieczeństwo. Wydawca książki i duże, i małe, prostokątne, okrągłe, harmonijki. Ale do tego potrzebne są wyspecjalizowane w produkcji książki dziecięcej zakłady poligraficzne.

— Jesteście firmą szczególnie zobowiązaną do wydawania lektury szkolnej. Jaki stanowią one procent produkcji? Czy w planach produkcyjnych przewidujecie rosnący wyz demograficzny?

— To zależy, jak szeroko pojmujemy to pojęcie. Według mnie, większość tego, co wydajemy, jest lekturą szkolną i powinno być czytane przez uczniów, mimo że nie są to pozycje ujęte w listach lektur. Może to zabrzmieć przewrotnie — uważam, że sam obowiązek czytania już zniechęca do tej lektury i dlatego do niektórych tomików dodawałbym przepaski ze słowami „zakazane jako lektura”.

Ale ponieważ program przewiduje pewne minimum pozycji, „Nasza Księgarnia” uczestniczy jako najważniejsze wydawnictwo w publikowaniu lektury dla klas od pierwszej do ósmej. Na skutek zgłoszonych oczekiwań ze strony Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zwiększyliśmy na rok 1986/87 znacznie liczbę tytułów lektur szkolnych. Wydamy najprawdopodobniej 37 pozycji w nakładzie ponad 3 mln egzemplarzy.

Wiele czynników składa się na to, że popyt na lektury jest coraz większy. Nie tylko wyz demograficzny, także mała trwałość książek, co powoduje, że szybciej się niszcza. Wkładamy spory wysiłek w zwiększanie liczby tytułów i stale odczuwamy nacisk na zwiększenie nakładów.

— Sama mam dziecko i odczuwam w własnej kieszeni ceny książek. Skąd się biorą takie ceny i jaka występuje tu proporcja, jeżeli np. „Cudowna podróż” w miękkich okładkach kosztuje 1000 zł, a album Laroussa, pięknie wydany, w twardej oprawie — 1500 zł. Z kolei za solidnie wydaną „Jak liczono dawniej, jak liczy się dzisiaj” zapłaciłam tylko 100 zł!?

— Rozumiem pretensje pani i wielu rodziców, ale... Cena każdej książki jest pochodną kosztów. Ja zarabiam 10 proc. ceny. Były czasy, kiedy wystarczyło mi tylko 5 proc. A więc potrzeba firmy, utrzymanie budynku, pensje dla redaktorów, honoraria autorskie wpływają zaledwie na 10 proc. ceny książki. Pozostałe elementy kosztów to koszt druku, papieru i upowszechniania książki. Jeżeli przyjąć cenę za 100 proc. to 65 proc. zabierają koszty papieru i druku, 27 proc. — koszt sprzedaży i reszta — koszt wydawcy, honorariów autorskich itd. Czyli, jak z tego widać, wydawca nie ma możliwości oszczędzać na swoich kosztach. A ceny papieru wznoszą, druk także coraz więcej kosztuje, no i raczej nie zapowiada się na to, żeby książki były tańsze, wręcz przeciwnie. Różnica w cenach pozycji, o których pani wspomiała, wynika właśnie z tego, że jedna drukowana była wcześniej, druga rok później.

Oczywiście, można założyć, że książki dla dzieci powinny być dotowane, co mogłoby wpłynąć na obniżenie cen. Ale dotowanie książek musi się odbywać na stabilności ekonomicznej tego rodzaju działalności wydawniczej i w rezultacie mieć negatywne następstwa. Możemy natomiast świadomie założyć pewną stratę na jednych książkach, na które zarobią inne. Na przykład podejmujemy decyzję o obniżeniu ceny książek popularnonaukowych, wydawanych bardzo starannie i ogromnie poszukiwanych.

— Wiem z rozmów z Waszymi autorami, że bardzo sobie cenią formę, w jakiej pańska firma odnosi się do nich, także do pracowników, współpracowników. Czy to wpływ tradycji?

— Myślę, że tak. Jest coś w atmosferze tej firmy, czego nie da się zdefiniować bez gestykulacji, tego uniwersalnego języka, a wyraża się w sytuacjach takich, które mogą drażnić zewnętrznego obserwatora i takich, które mogą budzić sympatię. Jesteśmy w swoisty sposób spowinowaceni, dominuje poczucie egalitaryzmu i ogromnego przywiązania do instytucji. Swego czasu przeglądałem dokumenty naszych redaktorów i byłem poruszony tym, że dla większości pań jest to ich jedyna praca. O czymś to świadczy. Szacunek dla dziecka, odpowiedzialność, lojalność zawodowa — to także charakteryzuje naszych redaktorów. Szanujemy naszych autorów, cenimy ich pomysły, mobilizujemy do pisania i cieszymy się z sukcesów. Oczywiście, ja się tu egzaltuję i idealizuję. Ale w końcu wywiadu dla „Głosu” co rok się nie udziela.

Rozmawiała:
LIDIA JASTRZĘBSKA

PO DAWIDA W ALEJE

Choć uderza ogromny kontrast między imponującymi witrzynami a maleńkimi pomieszczeniami, jakie się za nimi kryją, to jednak nikt, kto tu wstąpi, nie rozczaruje się. A co poniekąd jest nawet urzeczony. Swoistym ciepłem i szczególną atmosferą. Pokoiki, acz niewielkie, pełne są bowiem szlachetnych fluidów. „Ileż niezaznanej miłości jest w napisanych książkach” — przypominają się mimowolnie słowa Stefana Napierskiego...

Więc zawsze tu pełno. Choć gdzie indziej skarżą się na brak czytelników i choć coraz częściej słyszymy, że być może, epoka niezwykłych triumfów Gutenberga minęła bezpowrotnie, a teraz liczy się przede wszystkim obraz, audiowizualność.

W Alejach Jerozolimskich, gdzie właśnie mieści się Pedagogiczna Biblioteka Województwa i Miasta Stołecznego Warszawy, jakoś tego nie widać. W czytelni tłoczno, w wypożyczalni ustawiczny ruch.

— U nas tak zawsze — mówi pani **Wiesława Rejmer-Zakleka** wicedyrektorka biblioteki, która dotychczasowe życie zawodowe, czyli prawie 28 lat, tu właśnie spędziła i dzięki której owe imponujące witrzyny — to najnowszych edycji pełne, to prezentujące korzenioplastykę lub też akwarelowe pejzaże nauczyciela-plastyka — tak bardzo przyciągają wzrok przechodniów. A przewijają się ich tu dziesiątki. Miejsce jest przecież znakomite: w samym centrum stolicy, tuż obok skrzyżowania Alei Jerozolimskich z Nowym Światem.

Biblioteka mieści się tu'aj od 1948 roku. Przez dwa pierwsze lata, a więc wówczas, gdy w'orzono zrebv przyszłego księgozbioru, na które złożyły się w znacznej mierze tomy uratowane przez warszawiaków z pożogi wojennej i wydobyte spod ruin (3500 książek odnaleziono w gruzach dawnej szkoły handlowej przy ul. Polnej), miała swoją siedzibę w maleńkim pokoiku przy ulicy Marszałkowskiej w ówczesnym lokalu Kuratorium. Potem przeniosła się w Aleje.

Owe początki pamięta się tu dobrze. Historia, tradycja — to są właśnie wartości, do których biblioteka warszawskich pedagogów, nosząca imię Komisji Edukacji Narodowej, przywiązuje ogromną wagę. Wyszareczy choćby spojrzeć na jej ekslibris: na niebieskim tle książka, słońce i kaganek — ale nie taki z płomieniem gorejącym pośrodku, lecz umieszczonym zdecydowanie po jego lewej stronie.

— Nasz ekslibris wzorowany jest na autentycznych dokumentach Komisji Edukacji Narodowej. Jego twórca, nie żyjący już artysta-grafik Stanisław Töpfer dodał tylko na dole syrenkę: symbol biblioteki warszawskiej placówki, której zbiory zaczęły się od książek wydobytych spod ruin stolicy, nie może się przecież bez niej obejść — wyjaśnia dyrektorka biblioteki, pani **Teresa Łopatyńska**.

Służenie w maksymalnym stopniu nauczycielowi — oto jak pojmuje swoje zadania warszawska biblioteka. — Taki właśnie kierunek nadała naszej placówce jej była dyrektorka (w latach 1958—1968) **Janina Zauszkiewiczowa**, wspaniały człowiek, pasjonująca osobowość — słyszę od p. Łopatyńskiej. — My, którzy mieliśmy szczęście pracować pod kierunkiem pani Zauszkiewiczowej, staramy się niejako każdym kolejnym dniem naszej pracy odczytywać jej ideowy testament. Pragniemy po prostu — w miarę naszych możliwości — wychodzić naprzeciw wszelkim czytelniczym potrzebom nauczycieli. I tych studiujących, przygotowujących się dopiero do zawodu, i rozpoczynających pracę pedagogiczną, i zdobywających poszczególne stopnie specjalizacji, i tych bez żadnych kwalifikacji. Słowem — wszystkich.

Każdy spotka się tu z pomocą i życzliwością. Biblioteka pedagogiczna to pierwsza pracownia nauczycielska. Wypożycza książki również drogą pocztową, można także zamówić poszukiwaną pozycję telefonicznie. Numer telefonu jest dobrze znany warszawskim wychowawcom, którzy wiedzą doskonale, że spotkają się tu zawsze ze zrozumieniem, że pracownicy placówki zrobią wszystko, by każdy czytelnik otrzymał to, na czym mu szczególnie zależy. Ze pomocą niekiedy uporać się z pracą magisterską. Bo nie traktują swoich obowiązków tylko formalnie.

Jak przystało na tego typu placówkę, zbiory jej obejmują przede wszystkim książki z zakresu pedagogiki, psychologii i nauk pokrewnych oraz literaturę przewidzianą programem kształcenia, doskonalenia i doskonalenia pedagogów. Ale jest oczywiście także, choć w wyborze, literatura piękna (w tym podstawowe lektury szkolne), są czasopisma bieżące oraz ich roczniki z lat ubiegłych. Księgozbiór biblioteki — wraz z filiami — liczy 408 tysięcy woluminów. Niestety, ostatnio z braku miejsca trzeba ograniczać zakupy tylko do niezbędniejszych.

A skoro o księgozbiore — nie możemy nie podkreślić, iż znaczna jego część pochodzi z darów nauczycieli. Bliska więc emocjonalna i intelektualna z czytelnikami to właśnie szczególna cecha tej placówki. To m. in. ona stanowi o jej wyjątkowości i specyfice. Przekazywanie bibliotece swoich zbiorów zwłaszcza przez starszych pedagogów stało się już tradycją. Szczególnie cenne pozycje przekazali tej placówce spadkobiercy znanego pedagoga warszawskiego — **Wandy Dzierzbickiej**, dyrektorki Seminarium Nauczycielskiego, a potem Liceum Pedagogicznego im. Elizy Orzeszkowej (dyr. Łopatyńska jest absolwentką tego liceum).

Od kierownika działu opieki nad bibliotekami filialnymi (Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka i m. st. Warszawy to także 13 filii), pani **Krystyny Cipkowskiej** do-

wiaduje się, że pod względem liczby czytelników placówka warszawska zajmuje drugie miejsce w kraju wśród bibliotek pedagogicznych (po bibliotece w Katowicach, która dysponuje 22 filiami). W ubiegłym roku było ich blisko 17 tysięcy. Średnio na jednego czytelnika przypada 8 książek wypożyczonych w ciągu roku. Przez wypożyczalnię przewija się zaś w tym czasie około 104 tys. osób.

Kto najchętniej tu zagląda? Najczęściej korzystają z usług biblioteki nauczyciele szkół podsawowych — właśnie na nich przypada 28,3 proc. wszystkich wypożyczanych pozycji, na nauczycieli przedszkoli — 6,5 proc. wypożyczanych tomów, liceów ogólnokształcących — 3,8 proc., szkół zawodowych — 4,6 proc., nauczycieli akademickich — 1,5 proc., na nadzór pedagogiczny — 0,5 proc. Jak więc wynika

choćby z tego zestawienia — przedstawiciele wszystkich środowisk wychowawców korzystają z tej placówki, a liczba wypożyczanych książek odpowiada plus minus liczbie czytelników reprezentujących dane środowisko pedagogów.

Niektórzy wysyłają potem do swej biblioteki listy z serdecznymi słowami podziękowań. Jedna z czytelniczek napisała, że choć nie była nigdy w bibliotece (mieszka daleko od Warszawy), przez cały czas studiów korzystała z jej księgozbiorów (poszczególne pozycje otrzymywała drogą pocztową), co umożliwiło jej zdanie egzaminów. Czy może być większa satysfakcja dla bibliotekarza niż taki list?

Powstało też kilka prac magisterskich poświęconych roli warszawskiej placówki (odznaczonej m. in. Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Miasta Warszawy” oraz Medalem Pamiątkowym Komisji Edukacji Narodowej) w kształceniu i doskonaleniu wychowawców.

Pracownicy biblioteki mogli więc z satysfakcją obchodzić (w październiku b.r.) 40-lecie swej placówki. Owe mijające 40 lat dowiodły przecież dostatecznie, że są oni bardzo potrzebni środowisku nauczycielskiemu. Że robią wszystko, co w ich mocy, by służyć jak najlepiej rosnącym wciąż potrzebom intelektualnym i czytelniczym różnych kręgów pedagogów.

W dniach jubileuszu życzymy im serdecznie, aby owa pasja i energia, z których słyną, nieustannie im towarzyszyły. Oby warunki ich pracy już wkrótce uległy wyraznej poprawie. I oby nie opuszczało ich szczęście przy zdobywaniu najbardziej potrzebnych i poszukiwanych bestsellerów.

HENRYKA WITALEWSKA
 Fot. Bogdan Kąkol



POLEMIKI

ZANIM POSTAWIMY DWÓJĘ...

Artykuł kolegi Jerzego Długosza „Wymagać czy ustępować” („Głos” nr 43) rzeczywiście można uznać za propozycję dyskusyjną. Ocenianie ucznia i cała towarzysząca temu o'oczek, a zwłaszcza wystawianie ocen niedostatecznych, tworzą nieustanny konflikt wewnętrzny u wielu nauczycieli.

Wymagać czy ustępować? Myślę, że obite sy uacje mogą występować równolegle na tej samej osi współrzędnych, gdzie na jednej odkładać będziemy wartości wymagań nauczyciela wobec siebie samego, a na drugiej — dane „ustępliwości” wobec obiektywnie określonych niemożności ucznia. Istotą pracy nas nauczycieli, jest ciągły, bezpośredni i osobisty kontakt nauczającego i uczącego się. Kontakt ów owocować może tym lepszymi i bardziej wartościowymi rezultatami, im bogatsze i skuteczniejsze możliwości pedagogiczne i dydaktycznie reprezentować będzie sam nauczyciel.

Praca w klasie biegnie dwoma związanymi ze sobą nurtami. Pierwszy, kształtujący osobowość pedagoga, budujący jego autorytet, wywodzi się z uznawanych norm

moralnych i znajduje wyraz w zespole zachowań danego nauczyciela. Drugi nurt to codzienna praktyka dydaktyczna, na którą wpływa znajomość warsztatu, zasób wiedzy.

Zatrzymajmy się na chwilę przy drugim nurcie. Jakość pracy jest w dużym stopniu uzależniona od motywacji skłaniającej do ustawicznego wzbogacania własnej wiedzy. Powinna temu towarzyszyć nieustanna autorefleksja i analiza osiągnięć oraz niepowodzeń. Nic tak bowiem nie szkodzi dobremu nauczaniu jak zbytnia rutyna i samozadowolenie nauczającego. Nauczyciel powinien wymagać przede wszystkim od siebie. Wymagać zwłaszcza wówczas, gdy mamy do czynienia z uczniem słabszym lub wręcz słabym. Zaangażowanie w pracy z takim wychowankiem, żywe zainteresowanie jego osobą, próba zgłębienia przyczyn jego szkolnych niepowodzeń — być może doprowadzi nas do sytuacji, w której będziemy w stanie osiągnąć znacznie więcej, niż wówczas, gdy założymy a priori, iż z takiego „slabeusza” i tak nic się nie wykrzesze.

Powinniśmy przy tym założyć, że nie będziemy wymuszać na uczniu opanowania określonego kwantum wiedzy, ile zmobilizować go, by zainteresował się treściami swej wiedzy, by wreszcie wiedział, gdzie ich szukać. To jest, oczywiście, punkt wyjścia. Ale nam powinno bardziej cho-

dzić o pobudzenie młodzieży do myślenia, zaangażowania się w zdobywanie wiedzy, do samodzielnego, niekoniecznie tylko podręcznikowego samokształcenia. Dlatego tak ważne jest stosowanie w nauczaniu szeregu gier dydaktycznych, nansenizowanie tekstów literackich, upogładzianie przekazywania materiału poprzez całą gamę metod dydaktycznych.

Tego rodzaju: zrozumienie pracy nauczyciela stawia ucznia nie jako przedmiot do obróbki, lecz w sytuacji bardziej partnerskiej, a podmiot, o czym tak często mówi się w oświatowym środowisku. Taki sposób podejścia do ucznia pozwala analizować nie tylko stopień opanowania przezeń wiedzy i umiejętności, lecz także ułatwia ocenę jego rozwoju.

Tak więc wymagać od siebie i ustępować aktywnie wobec uczniowskich trudności. Aktywnie, to znaczy taktywnie pokonywać je. Te dwie cechy powinny charakteryzować proces oceniania wiedzy zdobytej i zdobywanej przez naszych wychowanków. Nie każde dziecko rodzi się geniuszem. Aby wykształcić jednostkę nie powinniśmy zakładać, że wystawienie oceny niedostatecznej wystarczy do zmobilizowania go do większego wysiłku. Kara rzadko wpływa aktywnie na stosunek dziecka do szkoły. Częściej demobilizuje, pogłębia motywację negatywną do danego

przedmiotu, do całego procesu uczenia się i wreszcie do szkoły w ogóle. Zauważmy jeszcze, iż mobilizowanie małego człowieka do zwiększenia wysiłku po nałożeniu kary może zaowocować negatywnie w przyszłości.

Przyczyną powodzeń szkolnych nie są kary lecz nagrody. Nawet najmniejsze osiągnięcie zwiększa potrzebę kolejnych sukcesów. Wie o tym nauczyciel, który poświęciwszy nieco więcej czasu uczniom słabym, naprowadził ich na drogę nawet chwilowej, ale pozytywnej motywacji do uczenia się. Powiedzmy sobie całą prawdę: — bywa, że przyczyną uczniowskich kłopotów jest popełnienie kiedyś błędna uczyciela. Nie dość dobrze przeprowadzona lekcja, brak czasu na pełne wytłumaczenie i utrwalenie tematu, wszystko to może spowodować lukę w wiedzy, zwłaszcza słabego ucznia. Analizowanie tego typu problemów stanowi doskonałą szkołę dla nauczyciela, informuje go bowiem o słabszych punktach jego dydaktycznej pracy. Zanim więc postawimy dwójkę, przypomnijmy sobie, co sami zrobiliśmy. Przekonamy się być może, iż owa dwójka tak naprawdę nie uczniowi się należy.

Nauczyciel i uczeń to dwie nierozdzielnie połączone i od siebie zależne części tego samego organizmu. By więc szkoła funkcjonowała dobrze, trzeba zgodzić się na wszechstronną współpracę obu stron. Tylko wspólny trud, umiejętnie implikowany przez nauczyciela, może dać dobre rezultaty. A jeśli chodzi o dwójkę... Amputowanie chorých organów tylko w ostateczności służyć może polepszeniu zdrowia całego organizmu. Starajmy się lepiej leczyć je — szybko i skutecznie.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI
 Kurowo

SPOJRZENIE PRAKTYKA

Z należąca uwagą przeczytałem szkic do autorstwa refu polonisty zamieszczony na łamach „Głosu” (nr 38/1986) pióra Henryki Witalewskiej. Z obserwacjami Autorki tekstu, spostrzeżeniami wspartymi wynikami badań, a także wypowiedziami osób autorytatywnych należy się zgodzić. Portret polonisty modelowany jest wynikami statystyk, wypowiedziami naukowców i uczniów, wreszcie nauczycieli praktyków. To wielostronne naświetlenie ułatwia stawianie diagnoz, konkretyzuje rodzaj choroby. Wydaje mi się jednak, że tekst jakby pomija przyczyny tego wszystkiego, co na dzisiejszy obraz polonisty się składa.

Przytaczana w materiale wypowiedź dra Edwarda Kleina diagnozująca negatywnie stan polszczyzny młodzieży w szkołach średnich i zawodowych („rozpacziwa bezradność i prymitywizm językowy”) jest w pełni uzasadniona. Dziwi mnie jednak to, że autorka tekstu przy okazji przytaczania tej wypowiedzi ukierunkowuje swoją i czytelnika uwagę na polonistę, bo — jak twierdzi — „nie przepadamy za biciem się w piersi i publicznym przyznawaniem się do własnych grzechów”. Z pewnością część sugerowanej „winy” ponoszą nauczyciele polniści, ale i tu można byłoby znaleźć kilka w pełni uzasadnionych usprawiedliwień, o których niżej.

Tymczasem chciałbym postawić pytania, które uwypuklą i poszerzą skalę postawionego problemu. Pytanie pierwsze:

w jaki sposób kształcić poprawność polszczyzny w 35—40-osobowych zespołach klasowych na poziomie siódmej, czy ósmej klasy szkoły podstawowej?

Wymagania programowe ujęte w kilku działach są tak rozległe, że chcąc je nawet wybiórczo opracować nauczyciel zmuszony jest do ciągłego przyspieszania. Od września do czerwca nie może więc — nie jest w stanie — w sposób należyty zaszczerpieć każdemu indywidualnie normy poprawności językowej. A jeżeli nawet — kosztem opóźniania programu — na sprawie kształcenia poprawnych językowo wypowiedzi zatrzymuje się częściej, jeżeli nawet podejmuje tego typu próby, to jakie mogą być efekty w sytuacji, gdy ma do dyspozycji jedną godzinę dziennie, a pozostałą część dnia uczeń spędza w innych miejscach, środowiskach, tam gdzie normy języka literackiego wcale nie muszą być uwzględniane?

Kryzysu współczesnej polszczyzny nie przelamają sztywne trudy zadyszanego, nawet najbardziej oddanego pracy polonisty, bo sprawa poprawności językowej nie ogranicza się do faktyki prowadzonych przez niego lekcji. To musi być ogólnonarodowa strategia, która podejmie trud pracy nad poprawnością językową we wszystkich środowiskach. Niechlujstwo, ignorancja językowa dotyczą wszystkich i wszyscy ponoszą za nie odpowiedzialność. Cóż, obowiązek elementarnej sprawności językowej musi dotyczyć każdego nauczyciela, dyrektora i robotnika, ministra i sprzedawcy w sklepie, dziennikarza, lekarza, profesora na uniwersytecie — wszystkich bez wyjątku. Wtedy dopiero możemy liczyć na to, że opuszczająca szkołę młodzież nabierze tej elementarnej sprawności językowej o którą nam chodzi.

Ten kontekst poruszanego problemu po-
mniejszy może skalę frustracji nauczyciela polonisty, dziś często samotnie walczącego o czystość ojczystego języka.

W dalszej części szkicu autorka zajmuje się już bezpośrednio osobą polonisty. Wskazuje na obecność w wielotysięcznej rzeszy tych, których można opatrzyć epitetem — wybitni. Jest ich niewielu, ale są i swoją działalnością mogą wzbudzić podziw nie tylko w szkole, ale i w środowisku. Wiedza i dar jej przekazywania, aktywność społeczna to droga do sukcesu. Faktycznie, taki wizerunek nauczyciela polonisty dziś właściwie jest rzadki. Zgadza się również z tym, że na co dzień spotykamy się z nauczycielem przeciętnym, średnim. Tak jak w każdym zawodzie i tu także znajdziemy lepszych i gorszych, bardziej i mniej uzdolnionych.

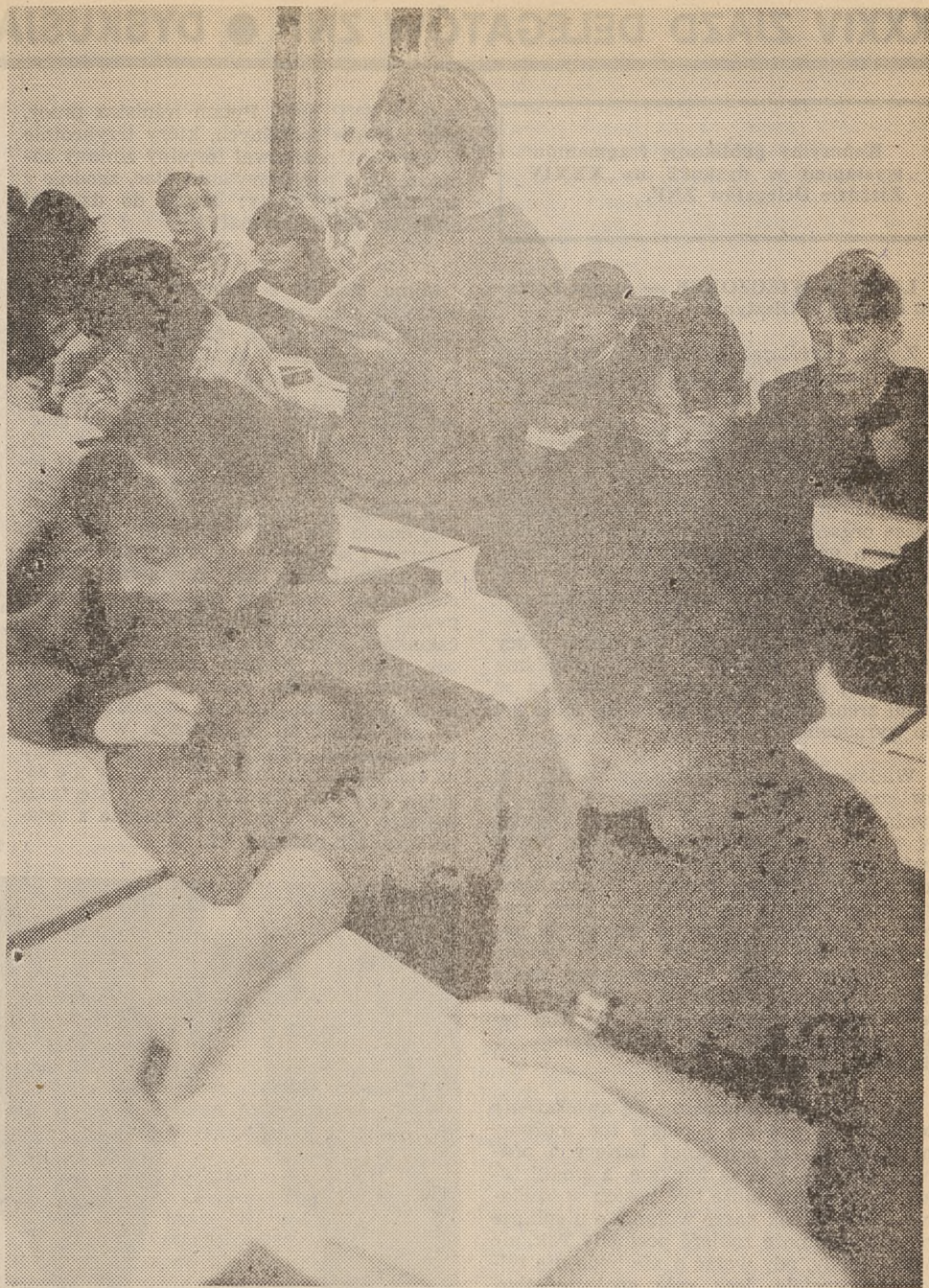
Każdy jednak polonista, obojętnie czy nazwiemy go dobrym, czy złym — bo może się zdarzyć, że wykonuje ten zawód, choć nie ma właściwych predyspozycji — zawsze wykazuje pewien stopień uwrażliwienia na wartości humanistyczne, na człowieka, ucznia, a więc wartości, jakie powinny się w nim zadomowić. Toteż nie wierzę, aby kogokolwiek z moich koleżanek lub kolegów cechowała obojętność w stosunku do nauczanego przedmiotu. Postawa obojętności, sztywnego schematu, rutyniarstwa — jakoś nie pasuje zupełnie do osoby, która wychowała się na literaturze i teraz, poprzez tę literaturę, wychowuje. A więc mówiąc o polonistach „złych” — to zło trzeba jakoś określić, nazwać. Wydaje mi się, że należy je odnieść do tego, co nazwiemy właśnie brakiem predyspozycji do wykonywania zawodu, brakiem tego, co składa się na tzw. talent pedagogiczny.

Na ogół poloniście nie zbywa na ambicji, leniuchować, nawet gdyby bardzo chciał, nie może. Przeznaczeniem polonisty jest kierat.

Prawda, że nowe programy nauczania wymagają od niego nowych umiejętności, nowej wiedzy. Dojychczasowe sztywne kanony jej przekazywania stają się nieprzydatne, trzeba je odświeżyć, unowocześnić uwzględniając nową metodologię analizy dzieła literackiego. Ale czy równoległe ze zmianami programowymi rozbudowuje się zaplecze metodyczne niezbędne w pracy nauczyciela? Czy baza dydaktyczna jest wystarczająca? Chcąc w jakiś sposób modelować pracę nauczyciela, dostosować do nowych programów — trzeba mu w bardzo konkretny sposób pomóc w realizacji tego zadania. Nie każdy dysponuje taką sumą wiedzy, by należyście interpretować trudne wiersze Grochowiaka, Białoszewskiego, Herberta. Żeby zachęcić, rozbudzić młodzież trzeba dysponować solidną wiedzą i znać dobrze metodę jej wdrażania.

Pytam zatem: czym dysponuje nauczyciel w zakresie zaplecza metodycznego w drugim roku wdrażania trudnego programu nauczania w klasie ósmej?

Materiałów jest niewiele i nie dla wszystkich starcza. W najtrudniejszej sy-



Fot. M. Suchecki

tuacji są koledzy pracujący w wsiach i w małych miastach, gdzie brak zaplecza kulturalnego, albo jest ono bardzo ubogie.

Trzeba tu zaznaczyć, że oceny pracy polonisty nie można uniformizować: ocena, wizerunek różnicują się w zależności od środowiska, w którym nauczyciel pracuje.

Sądzę, że zdecydowana większość polonistów to nauczyciele średni, uwikłani w trudy codziennego życia rodzinnego, obarczeni kłopotami finansowymi — wydzierają jednak swemu prywatnemu życiu wiele godzin, by poświęcić je na przygotowanie lekcji, poprawę zeszytów przedmiotowych, klasówek, sprawdzianów ortograficznych, czytają lektury, szukają materiałów metodycznych, czasami sięgają po bieżącą prasę literacką, doskonaląc w miarę możliwości warsztat dydaktyczny. W szkole najczęściej na ich barkach spoczywa trud przygotowania okolicznościowych imprez artystycznych, oni też są najczęściej promotorami całości życia kulturalnego na terenie szkoły.

Czy jest jeszcze drugi taki zawód, który w sposób tak zaborczy ograniczałby prywatne życie, często redukował je do krótkiej rozmowy przy kolacji?

Przypuszczam, że kryzysowa buchalteria i tak nigdy nie uwzględniła należyście w swoich rachunkach wysiłku polonisty. Chciałbym jednak zwrócić tu uwagę na sprawę szczególnie żenującą. Otóż w każ-

dym miesiącu nauczyciel poświęca na poprawę zeszytu przedmiotowego jednego ucznia około 10 minut. W każdej klasie jest około 30 uczniów. Przeciętnie nauczyciel ma 4 klasy, czyli 120 podopiecznych. A więc tylko na samą poprawę zeszytów przedmiotowych poświęca 20 godzin miesięcznie. Pięćset złotych, jakie za to otrzymuje, to suma żenująca.

I jeszcze jedna, jak sądzę, istotna uwaga. Polonistyka jest dzisiaj niemal zupełnie sfeminizowana. Obserwuję pracę swoich koleżanek — życie rodzinne, opieka nad dziećmi to ich drugi etat; wyczerpuje to siły szczególnie teraz, gdy tak bardzo dają się we znaki trudy życia codziennego. Mimo ogromnej pracowitości i ambicji — często nie starcza im po prostu czasu i sił.

Jaki więc jesteś polonisto?

Zpracowany i ambitny, zawsze obciążony ogromem obowiązków pozaklasyfikacyjnych, nigdy nie zniechęcony, przywiązany do swoich uczniów, ale i sfrustrowany, bo ciągle dostrzegasz luki w wiedzy i umiejętnościach swoich wychowanków, a więcej już czasu poświęcić im nie możesz. Jesteś znerwicowany i przemęczony, ciągle narzekasz na brak czasu, a tak wiele chciałbyś jeszcze zrobić! Twoim przeznaczeniem jest jednak kierat...

MARIUSZ MARCZYK
nauczyciel szkoły podstawowej w Sanoku

POLEMIKI

NIE TEMAT JEST WAŻNY

Nie zgadzam się z wypowiedzią Piotra Muraka zatytułowaną „Do czego jesteście podobny?” zamieszczoną w numerze 42 „Głosu”. Autor omawia pozycję „Godziny do dyspozycji wychowawcy klasy — spotkanie klasowe” w sposób szokujący. Znam tę pozycję pod nieco innym tytułem „Godziny do dyspozycji wychowawcy klasy. Zagadnienia programowe i materiały metodyczne”, której autorką jest Maria Bober-Pelzowska. Książka została wydana w 1982 roku. Wiele już lat korzystam z tego wspaniałego poradnika. Jakże ciekawe są tam zagadnienia i tematy. Chociażby „Drzewo genealogiczne mojego rodu”, któ-

ry to temat pan Murak tak surowo krytykuje. Pamiętam taką lekcję, odbyła się dwa lata temu w klasie VIII. Temat podałam i pobieżnie omówiłam dwa tygodnie wcześniej. Sposób realizacji zostawiłam uczniom. Sama lekcja była bardzo interesująca. Jeden z uczniów, którego ojciec miał 9 braci i 3 siostry, przyniósł rozrysowane na kilku kartkach drzewo genealogiczne ze wszystkimi gałęziami. Zresztą większość także zrobiła takie prace. Niektórzy nawet ze zdjęciami. Każdy starał się dotrzeć jak najdalej. Każdy z uczniów starał się coś ciekawego powiedzieć o swojej rodzinie. To nie wstyd, że ktoś urodził

się w biednej chacie lub wielodzietnej rodzinie. Ale to, że zdobył zawód, wykształcenie, to się liczy. A przede wszystkim to, że jest uczciwym człowiekiem.

Bardzo wiele można zrobić przemyślanymi działaniami i sercem. Już w ubiegłym roku obserwowałam dziewczynkę z bardzo biednej, zaniedbanej rodziny, która ma upośledzone rodzeństwo i trudne warunki materialne. Kiedy wchodziła do szkoły stawała przy drzwiach tak, jakby bała się wejść dalej. Dzieci nie chciały się z nią bawić. Opuszczała wiele godzin. Przypadek zrzucił, że w tym roku jestem jej wychowawczynią. Z początku roku opuściła 2 dni (matka była chora, musiała opiekować się rodzeństwem). Wiele rozmawialiśmy z uczniami na temat Elżuni, ale wtedy gdy jej nie było. Zwróciłam uwagę, że ona źle się czuje w klasie, że powinni się nią zająć, dbać o nią. Ustaliśmy wspólnie plan działania. Ela usiadła z Basią (obie siedziały osobno). Nie przyszło to łatwo, ale powoli wszystko się zmieniło. Elżunia zaaklimatyzowała się. Jest lubiana. Lubi być wyróżniana i bardzo się o to stara. Jest bardzo pracowita. Ma kłopoty w domu, matka

choruje, jest młodsze rodzeństwo, ale klasa wie o tym i pomaga.

Klasa to rodzina i wszystko musi tu być, jak w rodzinie, ale nauczyciela ta zasada musi też obowiązywać. On ma być wzorem i zawsze dotrzymywać słowa. Wspólnie z klasą ułożyliśmy tematykę godzin wychowawczych korzystając z pracy pani Marii Bober-Pelzowskiej.

Jestem nauczycielką z kilkunastoletnim stażem pracy i wiem dobrze, że jeżeli się chce, to można wiele. Kiedy jednak pójdzie się na łatwiznę, to najlepszą robotę można rozłożyć na „łopatki”. Są kucharki dobre i złe, nauczyciele też.

Program, podając nam hasła tematyczne, nie precyzuje sztywno, co robić i jak robić. Uważam, że wiele można skorzystać z tego poradnika.

DANUTA STOLARCZYK
Nieżukowo

DODATEK WIEJSKI. UPRAWNIENIA NAUCZYCIELI ZATRUDNIONYCH W WYMIARZE NIŻSZYM NIŻ 1/2 ETATU

W „Głosie” nr 44 z 1986 r. wyczytałam, że dodatek za wysługę lat należy się nauczycielowi emerytowanemu pracującemu w wymiarze mniejszym niż 1/2 etatu. W odpowiedzi red. T. Konarska nie wymieniła dodatku wiejskiego. Wobec tego bardzo proszę o odpowiedź na pytanie, czy należy się również dodatek wiejski? Co traci nauczyciel czynny pracując w wymiarze poniżej 1/2 etatu? (Eustazja M., Gumowo).

Dodatek wiejski, w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy, otrzymują nauczyciele pracujący w wymiarze nie niższym niż połowa etatu. Art. 97 Karty ustala, że do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego wymiaru godzin nie mają zastosowania przepisy art. 52, 54—62, 71 oraz 86-91 Karty. Prawo do dodatku wiejskiego reguluje właśnie art. 54 ust. 7 Karty.

Jakie uprawnienia tracą nauczyciele, podejmując pracę w wymiarze niższym niż połowa etatu?

● Przede wszystkim nie mają prawa do bezpłatnego mieszkania, które to uprawnienie mają nauczyciele pracujący na wsi i w mieście do 5 tys. mieszkańców.

● Nie przysługują im dodatek wiejski (o czym wyżej).

● Nauczycielom zatrudnionym oraz zamieszkałym na wsi administracja zapewnia zakup opału i bezpłatną dostawę opału do mieszkania. Pedagodzy zatrudnieni w mniejszym wymiarze niż 1/2 etatu nie mogą korzystać z tego przywileju.

● Nie mają także prawa do działki gruntu, jaka przysługuje nauczycielom pracującym na wsi.

● Nie mają również prawa do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w po-

staci dodatkowej izby. Nie są także zwolnieni od opłat za nadmetraż.

● Nie mogą korzystać z zasiłku na zagospodarowanie się ani z kredytu bankowego.

● Przy przejazdach kolejami nie korzystają z ulgi taryfowej.

● Nie przysługują im zwrot kosztów przejazdu do lekarza lub do szpitala. Ponadto nauczyciele zatrudnieni w wymiarze niższym niż 1/2 etatu nie mają uprawnień emerytalnych. Nie mogą także być uhonorowani odznaczeniami za długoletnią pracę pedagogiczną.

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY PONADWYMIAROWE W CZASIE ZWOLNIENIA NA OPIEKĘ NAD DZIECKIEM

Nauczycielom, podobnie jak innym pracownikom, przysługują w ciągu roku 2 dni zwolnienia na opiekę nad dzieckiem w wieku do lat 14. O tym uprawnieniu dowiedzieliśmy się dopiero w tym roku i to dzięki „Głosiowi”. Mamy pytanie: czy przysługują nam wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe przypadające w ciągu tych dwóch dni? Oświadczone nam, że nie, uzasadnienia nie podano. (J. Ch.)

Kodeks Pracy w art. 188 par. 1 stanowi, iż „pracownikom wychowującym dzieci w wieku do 14 lat przysługują w ciągu roku zwolnienie od pracy na 2 dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia”. Jest to przywilej dany pracownikom z tytułu ochrony pracy kobiet. Karta Nauczyciela mówi, że wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe wypłaca się nauczycielowi także w przypadku usprawiedliwionego nieodbicia zajęć (art. 35 ust. 4 Karty).

DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT PŁATNY Z DOŁU

Nawiązując do odpowiedzi „Wypłata dodatku za wysługę lat w czwartym

roku pracy” („Głos” nr 40 z 5.10.86) informuję, że błędnie podano, iż dodatek za wysługę lat płatny jest z dołu.

Zgodnie z Uchwałą z 26 czerwca 1986 roku III PZP 23/85 Sądu Najwyższego, dodatek za wysługę lat przysługujący nauczycielowi podlega wypłacie miesięcznie z góry. Uchwała ta opublikowana jest w Orzeczeniu Sądu Najwyższego, Izba Cywilna i Administracyjna oraz Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, Zeszyt 1—2 z 1986 r. nr orzeczenia 8. (Władysław Smoliński — inspektor z Bolesławca).

Trudno mi się z tym zgodzić, jakkolwiek przepis par. 6 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych wypadków zaliczenia okresów zatrudnienia itd. jest może mało czytelny. Sąd Najwyższy starał się uprościć sprawę orzekając, że dodatek za wysługę lat podlega wypłacie miesięcznie z góry. Prześledźmy treść par. 6. Otóż mówi on, że „dodatek za wysługę lat jest wypłacany z dołu w terminie wypłaty wynagrodzenia począwszy od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym nauczyciel nabył prawo do dodatku lub prawo do wyższej stawki dodatku, jeżeli nabycie prawa do dodatku nastąpiło w ciągu miesiąca”. A więc, jeżeli kolega X nabył prawo do dodatku 15 września, dodatek zostanie mu dany w dniu wypłaty 1 października. Faktycznie dodatek ten jest wypłacany i z dołu i z góry. Z dalszej treści par. 6 wynika, że dodatek wypłacany jest z dołu w terminie wypłaty wynagrodzenia za dany miesiąc, jeżeli nabycie prawa do dodatku lub wyższej stawki dodatku nastąpiło pierwszego dnia miesiąca. Załóżmy więc, że kolega X nabył prawo do dodatku 1 września, wówczas dodatek otrzyma w dniu wypłaty a więc 1 września. W tym przypadku dodatek wypłacany jest z góry, ale tylko dlatego, że wynagrodzenie

nauczycieli wypłaca się pierwszego każdego miesiąca, a gdyby wypłacano np. 2 lub 5, okazałoby się znów, że dodatek ten wypłacany jest z góry i z dołu. Tak więc sprawa nie jest klarowna.

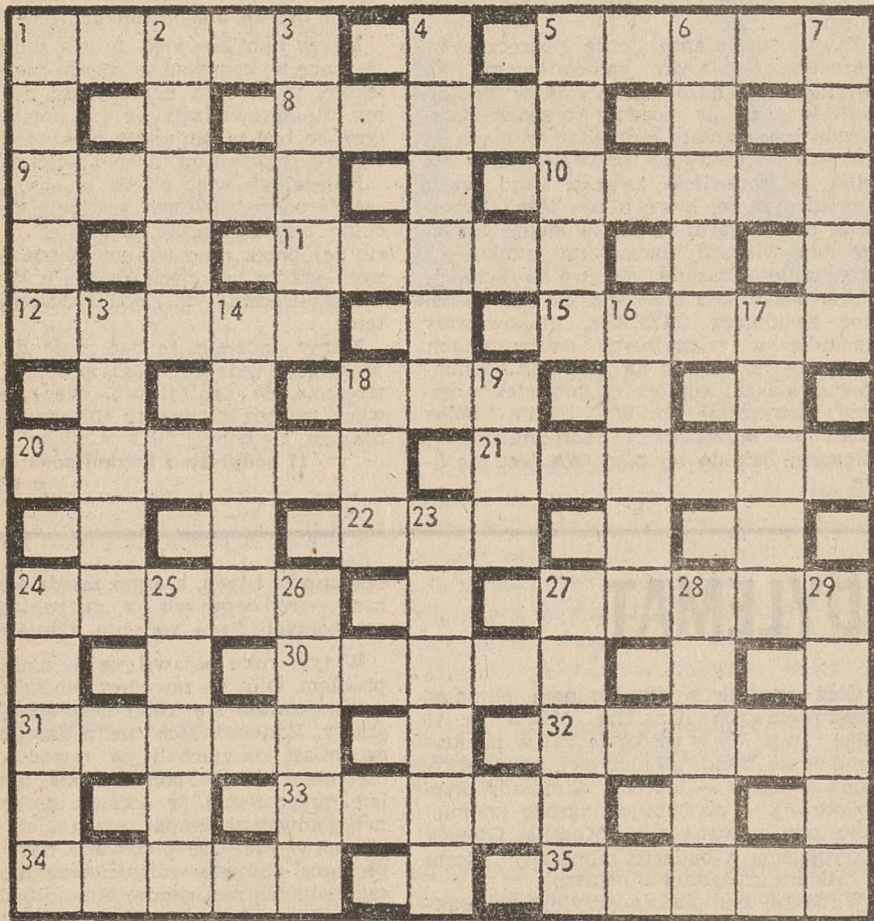
DODATKOWA UMOWA O PRACĘ

Pracując w bibliotece szkolnej. W bieżącym roku otrzymałam dodatkowo 1/2 etatu za koleżankę przebywającą na urlopie wychowawczym, czyli pracując w bibliotece na półtora etatu — 45 godzin tygodniowo. Administracja twierdzi, że przysługuje mi tylko wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe (15 godzin) bez żadnych dodatków. W tym przypadku moja praca na 1/2 etatu byłaby gorzej wynagradzana. W „Głosie” nr 47 z 13 listopada 1984 r., w nr. 1 z 6 stycznia 1985 r. i nr. 3 z 20 stycznia 1985 r. czytałam, że z tytułu dodatkowej pracy na 1/2 etatu przysługują dodatki np. wiejski. Administracja szkolna uważa, że to nie są wiarygodne dane, ponieważ nie są podane przepisy prawne, a „Głos” podaje błędne wiadomości i wywołuje w ten sposób zamieszanie. Pisałam w tej sprawie do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kielcach, lecz przez półtora miesiąca nie uzyskałam żadnej odpowiedzi. (Janina P. woj. kieleckie).

Nastąpiło pomylenie pojęć. Praca dodatkowa oznacza zwykle (nie zawsze) odrębne zawarcie umowy o pracę, np. na 3/4 etatu, 1/2 bądź 1/3 etatu. W umowie tej zawarte są warunki pracy i płacy, które pociągają za sobą skutki finansowe, wynikające z Karty (i uchwały placowej) to znaczy placę zdającą z listu zatrudnienie opiewa na 15

godzin w wymiarze półtora etatu, przynajmniej w szkolnictwie, oznacza zwykle pracę w wymiarze obowiązującym plus godziny ponadwymiarowe. Sądząc z listu zatrudnienie opiewa na 15 godzin ponadwymiarowych i wynagrodzenie ma być obliczone według zasad obowiązujących przy obliczaniu tychże.

MĄDRA GŁÓWA NR 15



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) miasto wojewódzkie leżące nad Narwią, 5) krakowski klub sportowy o niemałych tradycjach, 8) grupa osób popierających się wspólnie, 9) targowisko, 10) jedna z popularnych naszych aktorek filmowych, telewizyjnych, 11) jezioro w ZSRR, drugie pod względem wielkości w Europie, 12) cesarz rzymski, w dzieciństwie adoptowany przez cesarza Klaudiusza, 15) przysłowiowa droga wiodąca do kłębka, 18) zagranie wysoką piłką w tenisie, 20) łoże armaty, 21) liryczny wiersz miłosny, 22) ryba z wąsami, 24) łódź, okręt albo zna-

ne przedsiębiorstwo połowowe nad Bałtykiem, 27) srebrna moneta niegdyś rozpowszechniona w całej niemal Europie, 30) pędrak albo kijanka, 31) taniec towarzyski wywodzący się z Ameryki Południowej, 32) państwo nad Oceanem Spokojnym rządzone przez dyktaturę skrajnej prawicy, 33) rodzaj ocieplacza zakładanego na buty, 34) miasto historyczne we Włoszech (założone jeszcze przez Etrusków), także tkanina wełniana z przędzy czesankowej, 35) narkotyk głowy królów starożytności.

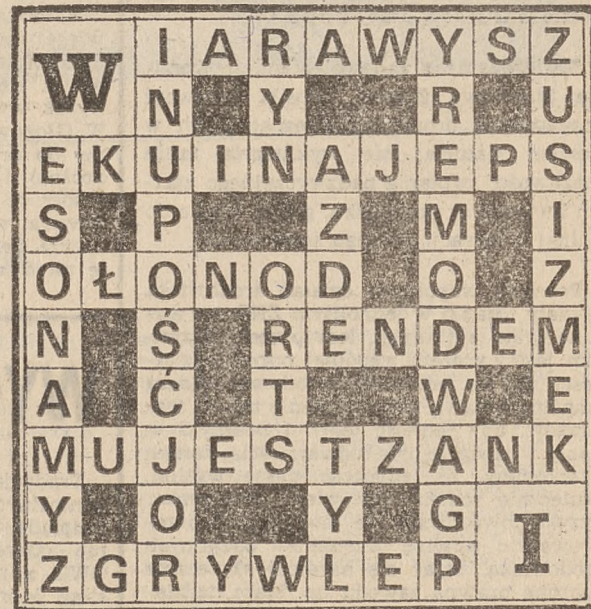
PIONOWO: 1) roślina z rodziny motylkowatych, 2) staropolski taniec ludowy, 3) miasto w USA, także środek dezynfekujący drogi oddechowe, 4) dwunastopunktowa miara pisma, 5) egzotyczna jaszczurka dużych rozmiarów, często nazywana krokodylem pustyni, 6) wolne miejsce, 7) rzeka

we Francji z ciągiem historycznych zamków, 13) muza pieśni miłosnej, jedna z córek Zeusa, 14) „Manru” Paderewskiego, 16) obraz spotykany przede wszystkim w cerkwiach, 17) przewoźowa łódź rzeczna, galar, 18) skupisko drzew, 19) generał wojsk pol-

skich, węgierskich i tureckich w ubiegłym stuleciu, 23) rzeka przepływająca przez Żelazową Wołę, 24) broń Wilhelma Tella, 25) słynny nasz geograf, 26) bujda, 27) najwybitniejszy historyk rzymski, 28) rzadkie imię żeńskie, 29) Zerawszan.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach labiryntu literowego ukryty jest aforyzm Ernesta Hemingwaya, znakomitego pisarza amerykańskiego, laureata Nagrody Nobla. Odczytywanie aforyzmu autora „Komu bije dzwon” należy rozpocząć od dużej litery „W” (u góry), natomiast zakończyć na dużej literze „I” (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola na pole kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż aforyzm Hemingwaya został zbudowany zaledwie z czterech wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 11 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Jan Szkaradek — Kraków, Genowefa Dymacz — Świba, Maria Pieczek — Przeworsk.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Danuta Dworaczek — Gaszowice, Irena Bendryn — Nowa Pasłęka, Zdzisława Jekielek — Wrocław, Jan Pietrzak —

Radzyń Podlaski, Tomasz Janczak — Puławy.

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 12 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Paweł Lełonek — Niemodlin, Andrzej Kortek — Polnica, Anastazja Szczygalska — Grodzisk Mazowiecki.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Augustyniak — Pszczyna, Maria Szabla — Nowy Sącz, Irena Luty — Skawina, Andrzej Czechowicz — Cieklin, Henryk Masiejczyk — Krynki.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie: „Mądra Głowa nr 15”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

PRAWDZIWI GOSPODARZ

Od dłuższego już czasu wraz z bliskimi bywam gościem Ośrodka Wypoczynkowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Krynicy Morskiej. Dyrektorem tego Ośrodka jest p. Michał Linkiewicz. Prawdziwa to przyjemność wypoczywać w kierowanym przez niego ośrodku, który, jak

sądzą, ze względu na rozmiary (ok. 500 miejsc), charakter (sezonowość), usytuowanie nie należy do łatwych w prowadzeniu. Dyrektor nie tylko zarządza i administruje ośrodkiem; jest w nim w pełnym tego słowa znaczeniu gospodarzem, dbającym, aby wszystko na co dzień dobrze funkcjonowało. Jego poczucie odpowiedzialności i służby ludziom udziela się pracownikom, stąd sprawność w ich działaniach i życzliwość wobec wypoczywających.

Myszę, że publiczne wyrazy uznania mogą nie tylko być źródłem osobistej satysfakcji dla p. Michała Linkiewicza, ale stanowić wsparcie dla tych, którzy prawo i rzetelnie postępują w życiu.

dr JANUSZ MORDWIŁKO
Uniwersytet Warszawski

SPOTKANIE WYCHOWANKÓW

W klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jędrzejowie odbyło się spotkanie absolwentów byłego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Jędrzejowie. Minęło 50 lat od momentu zamknięcia tej szkoły. Szkoła przestała istnieć, ale wychowankowie — absolwenci zostali. Dzięki wydatnej pomocy ZNP udało się zorganizować spotkanie w należytej formie. Zjechali się absolwenci Seminarium Jędrzejowskiego z całej Polski — z Warszawy, Kielc, Katowic, Wrocławia, Bielska-Białej i innych zakątków kraju. Wszyscy miejscowi zameldowali się na zbiórce. W sumie — pięćdziesięciu.

Spotkanie otworzył zający, zasłużony działacz społeczny Seweryn Ciekalski z Jędrzejowa. Obradom przewodniczył Józef Szynkler. Okolicznościowy referat, przedstawiający w sposób chronologiczny, rocz-

nikami, sylwetki kolegów wygłosił Hieronim Piasecki.

W roku 1939 seminarzyści jędrzejowscy spełnili obowiązek obywatelski. Bronili ojczyzny na wielu frontach. W kraju walczyli w oddziałach partyzanckich, na Zachodzie — bronili Francji, Anglii, Norwegii, Afryki. Byli i tacy, którzy przeszli ze wschodu, od Lenino do Berlina. Wielu kolegów poświęciło się pracy w tajnym nauczaniu. Osiągali dobre wyniki. Bardzo liczna grupa kolegów znalazła się w obozach koncentracyjnych, w oflagach.

Wspominaliśmy również naszych profesorów, m. in. prof. Lewińskiego, który za pracę komunistyczną został zamordowany w bestialski sposób na Montelupich w Krakowie. Ogólnie stwierdzono, że Seminarium Nauczycielskie było szkołą patriotycznego wychowania.

Jesteśmy wdzięczni Zarządowi Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Jędrzejowie za wszechstronną pomoc w zorganizowaniu spotkania.

SEWERYN CIEKALSKI
STANISŁAW WIELIŃSKI
Jędrzejów

NOWE CZASOPISMO

Nauczyciele języka polskiego wszystkich typów szkół ponadpodstawowych otrzymają, od października 1986/87 roku kwartalnik „Język Polski w Szkole Średniej”, którego wydawcą jest Kieleckie Wydawnictwo Metodyczne ZNP.

W periodyku czytelnicy znajdą: propozycje przykładowych rozkładów materiału do klas pierwszych liceum, techników i ZSZ, opracowania wybranych zagadnień z literatury, nauki o języku, filozofii starożytnej i historii sztuki, prezentacje doświadczeń metodycznych nauczycieli polonistów z całego kraju.

Kwartalnik ten powinien pomóc nauczycielom j. polskiego w realizowaniu nowego programu, poszukiwaniu ciekawych metod pracy z młodzieżą.

Ponadto wzorem lat ubiegłych dwa czasopisma wydawnictwa kieleckiego przygotowały wiele ciekawych i nowych propozycji metodycznych.

„Nauczanie Początkowe” — zawierać będzie opracowania z zakresu wszystkich przedmiotów nauczania między innymi rozkłady wybranych zagadnień metodycznych, ilustrowanych przykładami lekcji. Szósty numer — monograficzny w całości będzie poświęcony zarysowi metodyki z kultury fizycznej.

Czasopismo „Język Polski w Szkole dla kl. IV—VIII” skoncentruje się na zagadnieniach związanych z teorią literatury które sprawiają młodym nauczycielom wiele trudności.

Szósty numer XXXII rocznika poświęcony będzie poezji współczesnej, a także tendencjom rozwojowym w polskiej poezji współczesnej, programom poetyckim z sugestiami metodycznymi, analizie utworów wybranych poetów, teorii literatury w toku odbioru poezji współczesnej.

Zainteresowani czasopismami kieleckimi powinni dokonać wpłaty do końca grudnia 1986 r. na konto: PKO I OM Kielce Nr 29519-26-132, cełna „Nauczania Początkowego” (6 numerów) wynosi 780 zł, „Języka Polskiego w Szkole dla kl. IV—VIII” (6 numerów) wynosi 780 zł, „Języka Polskiego w Szkole Średniej” (4 numery) 640 zł.

Statym Czytelnikom nie trzeba przypominać, że tylko wpłata na cały rok zapewnia stały kontakt z piśmie.

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Tadeusz Papier: **MOJE LIPCE**. LSW, Warszawa 1986, s. 198, cena 190 zł.

Jan Tomkowski: **RAGADON**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 144, cena 100 zł.

Edmund Pietryk: **PLANETA MAMUCIA**. Opołonia, Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 174, cena 150 zł.

WSPOMNIENIA, BIOGRAFIE

Olgierd Terlecki: **GENERAL SIKORSKI**. WL, Kraków 1986, s. 308, cena 280 zł.

Edward Niesobski, Jadwiga Pfeiferówna: **DIENNIK HARCERZA I „SZAROTKI”**. 1939—1944. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 428, cena 500 zł.

ROZNE

Praca zbiorowa: **DZIEJE SZUKI POWSZECHNEJ**. WSIP, Warszawa 1986, s. 476, cena 400 zł.

Janusz Kujanek: **CZTERY LATA Z „MAZOWSZEM” PO KRAJU I ŚWIECIE**. LSW, Warszawa 1986, s. 186, cena 160 zł.

Zbigniew Dworak: **ASTROLOGIA, ASTROLOGIA, ASTROFIZYKA**. LSW, Warszawa 1986, s. 240, cena 220 zł.

MILIONY Z FABRYKI

W Ostrzeszowie działa 5 przedszkoli. Nie mogą one pomieścić wszystkich chętnych dzieci. Tworzenie nowych oddziałów przedszkolnych w pomieszczeniach niekiedy nie nadających się na ten cel nie rozwiąże palącego problemu. W mieście rozbudowuje się przemysł, potrzeba więc coraz więcej pracowników. Władze miasta i gminy wspólnie z zakładami starają się problem ten rozwiązać we własnym zakresie.

Ostatnio na konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR dyrektor Fabryki Urządzeń Mechanicznych, inż. Marian Słezak, w imieniu całej załogi zadeklarował na budowę nowego przedszkola 35 milionów złotych. Kwota została już przekazana. Rozpoczęto też prace przygotowawcze. Przedszkole ma być wybudowane w obrębie ulicy Grunwaldzkiej, gdzie powstaje duże osiedle domków jednorodzinnych. W pobliżu powstają też bloki mieszkaniowe zakładów pracy.

Spodziewać się należy, że również inne zakłady zadeklarują pomoc finansową przy budowie szóstego przedszkola w Ostrzeszowie. Prace mają być rozpoczęte wiosną przyszłego roku.

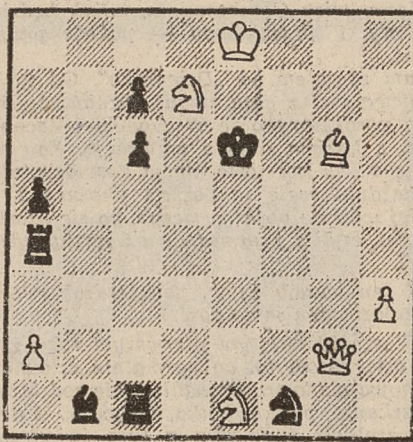
Trudna jest również sytuacja w szkołach podstawowych, zwłaszcza na wsi. Przy poparciu Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole rozpoczęto rozbudowę szkoły we wsi Rogaszyce. W Siedlikowie mieszkańcy produkują pustaki i gromadzą inne materiały budowlane. We wsi Niedźwiedź zlecono opracowanie dokumentacji rozbudowy szkoły podstawowej. Zespół Szkół Zawodowych nr 1 zadeklarował budowę w czynnie społecznym nowoczesnej sali gimnastycznej. Wiele prac zostanie wykonanych przez samą młodzież. Jak widać wysiłkiem społeczeństwa można rozwiązać we własnym zakresie wiele palących problemów.

HENRYK PUTERCZAK
Ostrzeszów

SZACH KRÓLOWI

Przedstawiamy kolejną serię zadań II Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

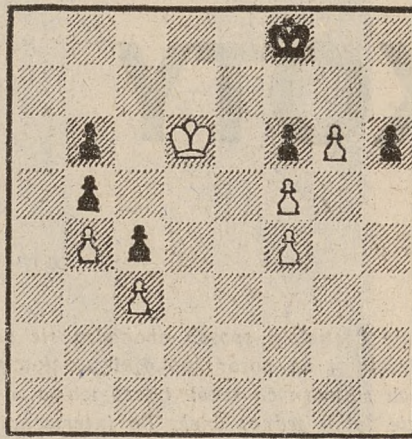
Zadanie nr 5 (12 pkt.)



Mat w czterech posunięciach

Białe: Ke8, Hg2, Sd7, Se1, Gg6, a2, h3
Czarne: Ke6, Wc1, Wa4, Gb1, Sf1, a5, c6, c7

Zadanie nr 6 (14 pkt.)



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kd6, b4, c3, f4, f5, g6
Czarne: Kf8, b5, b6, e4, f6, h5

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się zadań w „Głosie” pod adresem redakcji.

Komunikat dla uczestników turniejów korespondencyjnych!

— W finale VII turnieju w miejsce kol. T. Pionki gra kol. Jan Świątek. K Sz G K Pol. Zw. Szach. przyniósł 2 miejsca w półfinałach korespondencyjnych Mistrzostw Polski zawodnikom naszego finału, którzy zajmują najwyższe miejsca — a nie posiadają kategorii upoważniającej do gry w półfinałach bez eliminacji.

— W V grupie półfinałowej w miejsce kol. Janiny Czajko (nr 12) wchodzi do gry kol. Zbigniew Drygański.

— W I grupie ćwierćfinałowej w miejsce kol. St. Garbacza i M. Fulary wchodzi do gry kol. Lech Łukaszczyński (nr 1) i Mieczysław Kupiszewski (nr 3).

— W II grupie ćwierćfinałowej w miejsce kol. J. Litwina wchodzi do gry kol. Jerzy Pytlak.

— W III grupie w miejsce kol. J. Milera gra kol. Marek Grabowski.

BOGDAN KUSIŃSKI

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

66-620 Gubin
woj. zielonogórskie

zatrudni od zaraz

małżeństwo nauczycielskie o specjalności wychowanie muzyczne. Zapewnia trzypokojowe mieszkanie z wygodami.

K 402

NACZELNIK GMINY W BORKACH

z/s w Woli Osowińskiej
21-147 Wola Osowińska, tel. 15
woj. lubelskie

zatrudni natychmiast pracowników — małżeństwo na stanowiskach pracy:

— dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, nauczyciela technikum rolnicze-go — polonistę.

Oferujemy mieszkanie rodzinne i działkę budowlaną. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Urzędzie Gminy w Borkach, tel. 3 lub 23.

K 401

6 czerwca 1986 roku zmarł

KOLEGA

ZDZIŚLAW SOSNOWSKI

Urodzony w Warszawie, rozpoczął pracę nauczycielską w woj. łódzkim, a od 1932 r. działał w Warszawie. Pracował w szkołach, również dla pracujących. Jego niezwykłą sumienną zjednała mu sympatię i uznanie wychowanków i kolegów.

Pasją jego życia była praca społeczna. Był aktywistą ZNP. Znany go w wielu organizacjach związkowych Warszawy. Szczególną wagą darzył spółdzielczość uczniowska, której wspaniały rozkwit na terenie szkół warszawskich jest jego zasługą.

Odnaczony był orderem *Virtuti Militari*, tytułem Zasłużony Nauczyciel PRL, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Zastuzonego Działacza Spółdzielczości, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury i wielu innymi.

Zmarł wzorowy obywatel, nauczyciel, związkowiec i społecznik.

PRZYJACIELE

OGŁOSZENIA DROBNE

Dyplomowana nauczycielka przedszkola, sześciolletni staż pracy, poszukuje pracy na terenie całego kraju. Warunek: mieszkanie służbowe. **Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń; dla nr. 400.**

PEŁNA SPRZECIWIWU APROBATA

„Zostało po nim dzieło, które niezależnie od poglądów pisarza i opinii o nim zajmuje trwałe miejsce w polskiej kulturze i dlatego wymaga, zgodnie z polityką kulturalną socjalistycznego państwa polskiego, obecności w obiegu czytelnictwa”. Są to słowa ze wstępu do dziewięciotomowej edycji „Dzieł” Witolda Gombrowicza, jakie ukazały się ostatnio nakładem Wydawnictwa Literackiego pod redakcją naukową prof. Jana Błońskiego.

Fakt ten przyjąć można tylko z ulgą, bo jak czytamy w cytowanym już wstępie, dzieła tego pisarza długo czekały na zbiorowe wydanie.

Wprawdzie w latach bezpośrednio poprzedzających ukazały się trzy powieści łącznie z „Ferdynandem” i dwie sztuki sceniczne, ale dopiero teraz, po bez mała trzydziestoletniej przerwie, otrzymaliśmy wszystko. To znaczy całą (bez przekładów), drukowaną dotąd głównie poza granicami kraju, twórczość autora „Słubu”. Wyjątek stanowią tylko utwory rozproszone lub nie dokończone oraz listy. Zgodnie jednak z prozowaniem zawartym z wdową po pisarzu, panią Ritą Gombrowicz, również i te pisma znakomitego prozaka mają się w przyszłości ukazać w Polsce.

Wbrew temu, co przewidywali pesymiści, teksty pisarza wydrukowane zostały bez opuszczeń. Jedynie w trzech tomach „Dziennika” zakwestionowano — jak informują wydawcy — łącznie 17 linijek.

Mamy więc, powtórzmy to, całego Gombrowicza. Co z nim teraz zrobimy? Pytanie o tyle niezupełnie trafne, że już od połowy lat siedemdziesiątych wystawia się w kraju bardzo często jego sztuki. Na to, podobnie jak na wydanie „Dzieł”, potrzebna

była zgoda wdowy, spadkobierczyni twórczości. Lecz po uzyskaniu takiego pozwolenia autor „Iwony, księżniczki Burgunda” stał się jednym z czołowych pisarzy scenicznych w Polsce, podobnie jak poza granicami kraju.

Ale na pewno nienaturalna była dotąd sytuacja „Dziennika”, ważkiego dzieła, które autor pisał w Argentynie i na zachodzie Europy w latach 1953—1966. Dzieła głośnego w świecie, a nieobecnego w kraju. A cośmy się w bibliotekach naszukali resztek „Ferdynandem” — to nasze. Pozwolił się ulotnić się z pamięci tej jednej z najdonioślejszych polskich książek XX wieku, jak ją nazywali autorzy wstępu do „Dzieł”.

Mamy więc Gombrowicza, a jak będzie czytany i przez kogo — pokaże przyszłość.

Sam zacząłem od „Dziennika”. Od tych dziewięciuset z górą stron wyznań myśliciela poróżnionego ze Wschodem i Zachodem, z krajem oraz z emigracją. Zawieszono go... w kosmosie nie w kosmosie, ale w każdym razie w pozycji ukośnej. I z takiej właśnie obserwującego, co się dzieje z nami, czyli z jego narodem i resztą ludzkości.

W ten sposób żyjąc, potwierdzał swoją nie upozowaną samotność.

„W sześćdziesiątym pierwszym roku życia osiągnąłem to, co normalnie człowiek zdobywa około trzydziestki: życie rodzinne, mieszkanie, pieska, kotka, wygodę... A też niewątpliwie (wszystko o tym świadczy) stałem się pisarzem. Ta śmieszna historia, wlokąca się dziwnie i niemrawo od wczesnej młodości przez całe moje życie, jakoś nabrała kolorów, oto jestem «pi-

sarz» — zanotował Gombrowicz w „Dzienniku” w roku 1966, gdzieś na trzy lata przed śmiercią.

Co tu mówić? Pisarzem był zawsze, ale wielką sławę zyskał rzeczywiście późno. No i ani jedno, ani drugie od samotności nie uwalniało.

Przynajmniej, że dziwna była ta samotność. I nie tylko na tym polegała, że od sierpnia 1939 przez trzydzieści lat, aż do śmierci przebywał autor „Ferdynandem” poza krajem. Gombrowicz bowiem zawsze i wszędzie był po trasie uchodzącej od naszych norm myślenia, odczuwania i obyczaju.

Trwał jako istota pełna przeciwności. Sam się zresztą zadeklarował jako „konserwatysta-burzyciel (...) lewicowy prawicowiec, prawicowy lewicowiec, sarmata argentyński, arystokratyczny plebejusz”, wreszcie jako pisarz „sztucznie szczery” i „szczerze sztuczny”.

Taki chyba był naprawdę, a ty, czytelniku, wybieraj! Właśnie. Skoro już o dołki czytelnika mowa, niechże wolno będzie się poskarżyć. Nie wiem komu, ale wiem na co. Otóż gdy tylko Gombrowicz pozwolił nam zbliżyć się do jakiegoś nurtu swoich idei, spłatał za chwilę coś takiego, co nas zniechęca i do tych myśli, i do niego samego. Tyle, że rozgorączcony czytelnik nie odkłada książki. O, nie!

I tak się z Gombrowiczem współżyje. Na zasadzie pełnej uwielbienia nieżyczliwości albo pełnej protestu aprobaty.

Może tego chciał? Ale chyba nie, bo oto odzyskał się jego głos z Argentyny z 1953 roku z jakiegoś piątku (dat nie stawiał):

„Przykrą jest rzeczą nie mieć czytelników — bardzo nieprzyjemnie nie móc wydawać swoich utworów — ucale nie jest słodkie być nieznanym — wysoce niemiłe jest widzieć się pozbawionym pomocy tego mechanizmu, który wypycha na wierzch, robi propagandę i organizuje sławę”. („Dziennik” — tom I s. 64).

I do tego momentu czytamy wyznanie, które za swoje mógłby uznać każdy pisarz będący w jego sytuacji. „Prawdziwy Gombrowicz” przemówi jednak w następnych zdaniach:

„...ale sztuka naładowana jest pierwiastkami samotności i samowystarczalności, znajduje ona swoje zadowolenie i swoją rację bytu w sobie samej. Ojczyzna? Przecież każdy z wybitnych wskutek po prostu wybitności swojej, był cudzoziemcem nawet u siebie w domu. Czytelnicy? Przecież nigdy nie pisali oni [ci najwybitniejsi] «dla» czytelników, zawsze «przeciw» czytelnikom.

Honory, powodzenie, rezonans, sława — przecież stali się sławni właśnie dlatego, że więcej cenili samych siebie niż swe powodzenie”.

Cztery wieki przed Gombrowiczem poeta mocno związany z życiem swojego społeczeństwa i państwa powiedział przekornie: „Sobie śpiewam a muzom”. Nie gorszy się. Nikt nigdy muzom nie śpiewał. A w tej niepewności, w tym bólu nawet wynikającym ze zbliżeń i oddaleń, w pytaniach o współczesnego adresata i „późnego wnuka” jest już wielkość.

Lecz cóż ja robię? Zaczęłam mówić o treści rozważań Gombrowicza, a nie wspominałam dotąd o dwóch podstawowych cechach „Dziennika”: o jego fascynującej polszczyźnie i wyjątkowym napięciu intelektualnym wszystkich trzech tomów. Chciałoby się naiwnie spytać, skąd te bogactwa. Jeszcze z kraju?

No bo było przecież tak, że zupełnie przypadkowo jako stypendysta znalazł się w Argentynie w sierpniu 1939 roku, a dopiero potem zdecydował, ten 35-letni już pisarz, o swoim pozostaniu w obcym świecie latynoamerykańskim. W rezultacie przebywał w Argentynie dwadzieścia cztery lata, cierpiąc niedostatek i mając na co dzień do czynienia przede wszystkim ze środowiskiem obojętnym. Polszczyzna jego mimo to rozkwitała.

Naprawdę zadziwia ten jego swobodny i nad wyraz doskonały tok zdania, finezja i żywioł każdej wypowiedzi, wreszcie ostrość pielęgnowanej już nie pod naszym niebem polszczyzny.

W swoim zapisie z jesieni 1966 roku (już z Europy) zabrał się Gombrowicz do ponownej oceny „Boskiej komedii” i doszedł do wniosku, że sam ułożyłby celniej słynny napis na bramie piekieł. Zaczął więc, po polsku oczywiście, poprawiać Dantego, pisząc o piekle „lepiej”, bo już z pozycji naszych czasów, naszych doświadczeń.

„I porównajcie — powiada — z jego tercyną, powierzchowną, nieudolną” Gombrowiczowska próbkę „Boskiej komedii”. Ale cóż? Trzeba rozumieć także i dawnych wielkich...

Może w moim streszczeniu zabrzmiało to trochę karykaturalnie. Jednak rozprawa z Dantem czytana w całości sprawia przejmujące wrażenie, gdyż ucale nie o sam styl w niej chodzi.

W „Dzienniku” jest Gombrowicz za pan brat z historią, z historią sztuki, z filozofią, z piśmiennictwem wielu narodów. Ten skromny argentyński urzędnik bankowy ma bezlitosną wiedzę, której zresztą nie afiszuje. I słusznie, bo ona nie jest najważniejsza.

Tak więc coś już o nim napisałem. Czy ta sylwetka choć trochę przypomina Witolda Gombrowicza? „Prawda prawdziwa — wdycham słowami autora «Dziennika» — i któż ci soli na ogon nasypie?”.

NIEPOKOJE

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Miejsce akcji: wielkowiejskie podwórko. Czas: około południa. Osoby: dzieci od kilku do kilkunastu lat. Rekwizyty: kamienie kij, gwoździe, zapalki. I kot. Czterech 12—14-latków próbuje pochwyć kota. Najpierw zapędzili wystraszone zwierzę do rynny, potem usiłovali je stamtąd wypłoszyć dżgając kijem i gwoździami. Ponieważ się to nie udawało, postanowili kota podpalić. Gdy po próbie ognia kot wyrwał się z palupki, poczęli ciskać weń kamieniami. Zaprzestali, gdy okazało się, że zwierzę ma przetrącony kregosłup, łapy i o własnych siłach porusza się już nie może.

Posiedzieli przy podwórzowym trzepaku, pogadali, wreszcie postanowili „ulitować się” nad kotem. Za pomocą kawałka deski zmiatający zwierzęciu czaszkę. Być może nikt z dorosłych o tym by się nie dowiedział, gdyby jedno z dzieci przyglądających się wszystkiemu z oddali nie opowiedziało o zdarzeniu rodzicom. I tak ruszyła lawina. Okazało się bowiem, że ta sama grupka w podobnie okrutny sposób uśmiercała już kilka kotów. Jednemu wydlubano oczy, innego zakopala żywcem, trzeciego podpaliła, czwartego wrzuciła pod przejeżdżający tramwaj. Ponoć z „ciekawości”. Dziełem tych samych „eksperymentów” było także osłepienie psa sąsiada.

Kiedy wszystko to wyszło na jaw, do dzieła wkroczyli rodzice. Jedni zbulwersowani okrucieństwem, inni pełni pretensji, że ktoś z powodu głupiego kota śmie oskarżać, męczyć ich milusińskich. Wkrótce okazało się, iż „kocie afery” mają miejsce także na innych podwórkach, że w

KOTY

równie bestialski sposób obchodzą się ze zwierzętami na pozór spokojni uczniowie innych stołecznych szkół. Łączy ich w zasadzie tylko jedno: wiek. Po interwencji TOZ sprawa poczęła zataczać szersze kręgi.

Nie ma wątpliwości, że każdego czytelnika reportażu zamieszczonego w „Polityce” (z której zaczerpnąłem te drastyczne opisy) ogarnie nie tylko oburzenie, ale wręcz groza. Albowiem nie może nie przerażać okrucieństwo i sadyzm zaprezentowane przez kilkunastolatków. Z drugiej jednak strony bezgranicznie wręcz zdumienie wywoływać muszą postawy niektórych matek i ojców przekonanych, że „nie takiego się nie stało”.

Jednakże to nie koniec zdziwień. Właśnie takie uczucie budzi bowiem jeszcze co innego: prawie natychmiast zapoczątkowany kontredans zrzucania odpowiedzialności za wychowawcze niepowodzenia. Wszystko według znanego schematu: rodzice twierdzą, że winna szkoła, pedagogzy odbijają piteczkę w kierunku domu. Padają więc argumenty o wniknięciu autorytetów wychowawczych, zabieganiu i zagnianiu rodziców, ziej pracy organizacji młodzieżowych, konsumpcyjnym nastawieniu do życia itp., itd. Typowy polski sos mieszaný: jeśli się dobrze zakręci, wszystko da się wytłumaczyć.

Nie ukrywam, że w tym przypadku również obrzydliwe są postęпки nastolatków, jak i tłumaczenia dorosłych. Zastanawia bowiem wyraźny brak refleksji, co należałoby zrobić, by do podobnych ekscesów nie dopuścić w przyszłości. Zamiast tego — albo obrona nieletnich sadystów, albo załamywanie rąk.

Z wypowiedzi wszystkich osób przebiega wręcz fatalizm: nic się zrobić nie da, bo takie już jest to nasze dzisiejsze życie. Co ciekawe, ten ton przebiega zarówno z sądów rodziców jak i nauczycieli.

I to właśnie jest dla mnie mocno niezrozumiałe. Bo kto jak kto, ale ci drudzy więcej powinni chyba wiedzieć choćby o psychologii dziecka i występujących tu prawidłowościach.

Mam w tym miejscu na myśli zadziwiający w rozwoju psychicznym dziecka etap silnej negacji połączonej często z brutalnością wobec mniejszych i słabszych, która w niektórych przypadkach przybiera drastyczne formy. W jakich? Ano tych, w których w odpowiednim czasie nie interweniowali rodzice, wychowawcy.

Dobłą ilustracją tego zjawiska jest historia bohaterki radzieckiego filmu „Straszdytło”, dziewczynki wręcz zaszczerzej przez kolegów z klasy. W filmie również wszyscy ogromnie byli zaskoczeni faktami dżeczenia dziecka. Okazało się, że nikt o niczym nie wiedział. Obrzą ten byłby w zasadzie jeszcze jedną łzawą historią o dramatach życia dzieci, gdyby nie pytania, jakie padają z ekranu. A są one dosyć gorzkie. Kto lepiej powinien wiedzieć o egoistycznym i czysto „sadystycznym” etapie rozwoju nastolatków: „niewykwalifikowani” rodzice czy przygotowani, również pod tym kątem, nauczyciele? Jeśli pedagog nie ma o tym pojęcia, to jak właściwie jest przygotowany do zawodu? I czym jest w przypadku konfliktów dziecięcych szkoła, jako instytucja powołana do wychowywania.

Myślę, że te pytania należy stawiać na co dzień. Tak się składa, że w „kociej aferze” padło mnóstwo wielkich słów, lecz niestety, ani jednego o psychologii, możliwościach przeciwdziałania deformacjom psychiki dzieci. I dlatego twierdzę, że musi ona wzbudzać niejako potrójne zaniepokojenie. Można bowiem przewidzieć jej dalszy ciąg: winnych się wykryje, prowadzą ewentualnie wyrzuci ze szkoły. Z czasem sprawa „przyschnie”. Póki gdzie indziej inny nastolatek...

MATEMATYKĘ PODYKTUJE MI PRZEZ TELEFON TOMEK, POLSKI -WOJTEK, A ŚRODOWISKO ODPISZĘ JUTRO NA PRZERWIE...



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Do końca roku jeszcze 4 tygodnie — ale tylko 3 numery „Głosu”. Wszystkie one ukazały się w objętości 16 stron. W ten sposób pragniemy rekompensować prenumeratorom fakt, że ostatni raz w tym roku swoje pismo otrzymają z datą 21 grudnia.

LITERACKI GŁOS

Nr 4 (96) 30 XI 1986 r.

NAUCZYCIELSKI

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW LITERACKICH

STANISŁAW NYCZAJ

NAJBARDZIEJ SAM

Cale miasto wybiegło na spotkanie ze mną. Tyle lat... Byłem pewny, że zapomniało. Że zareaguje na mój powrót obco. Nawet wrogo.

Gdy pociąg wjeżdżał na dworzec, nie żywiłem najmniejszych złudzeń. A tu? Wyszły mi naprzeciw ulice. Niby zwyczajnie, jak każdemu po długiej podróży. Otwarte na oścież, uprzejme, szerokimi, bezpiecznymi chodnikami. Z zatrzymanym ruchem samochodowym.

Wkrótce jednak przekonałem się, że witają mnie więcej niż zwyczajnie. Nad główną powiewał transparent. Związał się w strojne warkocz, falował. Przystanąłem z ciekawioną. Trudno było odczytać napis pod słońce, ale stwierdziłem bez wątpienia: na czwornym płótnie połyskiwały białą literą mojego imienia i nazwiska.

To mnie ostatecznie rozbroiło z resztek podejrzeń, ostrożności. Rozluźniłem się, uśmiechnąłem, najprzyjaźniej, najszczerzej jak tylko mogłem.

Transparent nade mną falował tryumfalnie. Mijałem go niczym starożytny cesarz łuk. Cezarowi niegdyś ciążył znój pól bitewnych, usłanych po horyzont tysiącami poległych. Ciężki ogrom władzy i odpowiedzialności. Także strój. Ja szedłem lekko, swobodnie, bez przytłaczających zaszczości i bez jarzma czyhających na każdym kroku obowiązków. Nie potrzebowałem nadgorliwego korpusu straży przybocznej. Ani nawet kogokolwiek do taszczenia bagażu: neseseru i przewieszanej przez ramię torby. Wypoczęty, skonstatowałem ku własnemu zaskoczeniu, że znajduje się w nich tyle, co nic. A był to przecież cały mój majątek.

Bez zmnęczenia doszedłem do rynku. Jakby na mnie czekał! Od rozległego placu promieniście rozbiegały się we wszystkie strony wąskie, intymne prawie uliczki. Lecz o tym, że nie wypadła od razu w którąkolwiek zbaczać, zdecydował już na samym wstępie ratusz.

Zachowałem dla niego szczególny sentyment. Właściwie nie był zabytkiem. Prosty, graniasty tułów w części z żyrafią wieżą wspierał się nieruchomo na podcienionych arkadach, które przed laty — jak byłem jeszcze chłopcem — stanowiły idealne piłkarskie bramki. Strzelałem gole, wykiwawszy w pierw kolegów, latarnie i... nieustępliwe auta, hamujące rozpaczliwie bądź uskakujące z piskiem opon w bok przed nastroszoną chwacko czupryną.

Wokół rynku szczelnymi szpalierami witały mnie strojne kamieniczki o żywych jak niegdyś kolorach, z tajemniczo-zalotnym błyskiem w każdej szybie. Tylko i

wy i gazony, rozmieszczone na płytach wzdłuż, po obu stronach ratusza, zdradzały, że na dobre zmieniły się tu porządki.

Przysiadłem na jednej z długich betonowych ław. I dopiero teraz, nieoczekiwanie, jakby ocknąłem się stwierdziwszy, że w tym bajecznym mieście wszelakiego doświadczenia jestem po prostu s a m.

Przypomniałem sobie, że sam jeden wysiadłem z pociągu. Nikogo nie było na dworcu. Nikogo nie napotkałem po drodze do rynku. Nikogo nie zauważyłem w czynnych najnormalniej sklepach.

Z przerażenia oblał mnie zimny pot, przeszył niesamowity dreszcz. Ratusz nagle wydał mi się surowy, groźny. Lypał zegarem, że nie mogłem odczytać godziny. I szpalery kamieniczek zhardtowały jak w ponurym, zbrojnym ordynku.

Chciałem skoczyć w którąś z bocznych uliczek, lecz kiedy już byłem do tego skoku napięty, opadłem z powrotem na ławę.

— Niedoczekanie! — wycedziłem przez zęby. — Łatwo, nazbyt szybko zgniłoby mi tam domy, którym byłem gotów zaufać z całej duszy.

W końcu jednak przemogłem obezwładniający strach. Zebrałem siły i udając przed sobą, że mi nic nie grozi, wniknąłem w najbardziej nasłoneczniony przesmyk, wiodący ku kościołowi. Po kilku energicznych krokach odzyskałem pewność siebie. Drzwi do kościoła stały otworem, ale wewnątrz nie zauważyłem nikogo. Pusty także był pobliski plac z owocowo-warzywnymi straganami.

Pomknąłem ku dzielnicy mojego dzieciństwa, mijając po drodze pamiętną remizę strażacką, pływalnię, dawne koszary przekształcone na magazyny odzieżowe. Może tam czekają tłumnie mieszkańcy w przekonaniu, iż tutaj skieruje się najpierw?

U wejścia na podwórko stanąłem już zamurowany. Cicho, odludnie. To wprost niemożliwe! Wtargnąłem w tę ciszę z dawnym impetem, pogwizdując wesoło dobrze pamiętaną melodyjkę. Po jabłonce ani śladu. Ogródek udeptany w placyk do zabaw... Co, u licha! Czy to tu? Czy jestem rzeczywiście tu, gdzie było nas kiedyś pełno?

Wycofałem się na ulicę i przeszedłem, zrezygnowany, drugą prostopadłą ku większej komunikacyjnej arterii. Nie oglądając się tu zupełnie, niemal biegiem dotarłem do dworca. W samą porę. Na peronie czekał jeszcze ten sam pociąg, którym tutaj — z ostatnią nadzieją — przyjechałem.



Bolesław Brzoźowski — Tczew „Katedra” — olej.

KAZIMIERZ WĘGRZYN

„Godziny przy piórze —
one leczą rany.
One też wstrzymują
od ran zadawania”.

St. Grochowiak

godziny przy piórze to wzmaganie bólu
który będzie twą koszulą przyrośniętą ciału
gdy grzbietu zgięte przesło od brzegu do brzegu
będzie jęczeć od wysiłku nad przekłętą skalą

na białym prześcieradle rozłożonej kartki
godziny przy piórze — twarzą w twarz z rozpaczą
i słowa spadające czarnymi kroplami
co siadają jak sępy i kraczą — i kraczą...

godziny przy piórze — one twą nadzieją
byś mógł zabrać ze sobą chociaż przekonanie
że Słowo które kiedyś po sobie zostawisz
będzie jak ciężki z serca — spadający kamień!



Elżbieta Krupa — „Las” — olej.

DZIESIĄTY LIST

Otrzymałam list zawierający zdanie, że pewnemu poecie ponoć spodobał się jeden z moich wierszy wysłanych przed miesiącem na turniej poetycki. Czytałam w kółko to zdanie i nie potrafiłam nazwać tego, co czułam. Nigdy dotąd nie doświadczyłam czegoś takiego. Odruchowo, zdaje się, spojrziałam w lustro — moja twarz była inna, ta sama, lecz inna.

Nienaturalnie drżącymi palcami odgarnęłam włosy z czoła i ten gest przywrócił mi zwyczajność. Poczulałam się pewniej. Postanowiłam napisać, podziękować. Krótko, na kartce z podręcznego notesu. „Jeśli nie sprawiłoby panu kłopotu odpisanie — kończyłam — byłabym bardzo wdzięczna. Dziękuję”. Mój adres. Podpis. Wrzucając list do czerwonej, a raczej brudnoczerwonej skrzynki, uświadomiłam sobie, że jest wiosna.

Mijał drugi tydzień, a odpowiedzi nie było. Widać nie chciał jej udzielić — myślałam jakoś urzędowo. Wracając w małej popołudnia z pracy, coraz niechętniej zaglądałam do pustej skrzyneczki na drzwiach. Ale w ten poniedziałek — miłe rozczarowanie: jest! Drobne nerwowe pismo. Proszę bardzo — on, chętnie wyrazi swoje zdanie o wierszach. Przestrzega jednak, że może to być przykre, za to prawdziwe, szczerze. Prosi o napisanie „coś nie-coś” o sobie. Pozdrawia.

Nazajutrz odpisuję. Co może jednak o sobie napisać dwudziestoletnia dziewczyna, niedoszła studentka wyższej uczelni plastycznej? Ze podjęła niezbyt ciekawą pracę? Dobrze, że się choć taka znalazła w miasteczku! Ze za rok ponowi próbę startu po indeks i może dopisać jej szczęście? Wystarczy. Przecież, nie wiem komu się spowiadałam. Więcej mogę o moim „pisaniu”. Od trzech lat piszę pamiętnik, raczej dziennik, wierszy jest niewiele, a jak się już zdarzają, to są wynikiem jakiegoś przeżycia. Dalej zwierzę się, że jako podłotek napisałam dziewiętnaście rozdziałów książki, która „zdażyła jednak zniknąć” niedokończona. Teraz też kończę, dziękuję za list i łączę pozdrowienia. Zaklejam kopertę bez zwrotnego adresu.

Dzisiaj muszę otwarcie przyznać, że ta moja druga korespondencja stanowiła wystarczający powód, żeby na nią nie odpowiedzieć. Zachowałam się jak biurokratyzowany urzędnik wobec petenta. Owszem, mogłam sobie tłumaczyć, że przecież nie wypada mi stąd, ni zowad się zwierzać — a taka dziewczęco-kobieca nieufność to moje szczególne prawo. Pozostaje jednak faktem, że list był suchy, odpychający. Lecz trafiłam na kogoś, kto się nie zraża. Następny list zaskoczył mnie całkowicie, bowiem autor załączył doń tomik swoich wierszy — z osobistą dedykacją dla mnie. Odpisałam szczerze, że jestem uszczęśliwiona, ale czym będę mogła się odwzajemnić, choćby w znikomym stopniu? Załączyłam kilka swoich prób z prośbą o ocenę i zapewnieniem, że jeśli on nie zmieni zdania, pragnę kontynuować tę listową „znajomość”.

Każda decyzja ma swoje konsekwencje. Wiem teraz, że moje „tak” było szczęśliwe, a jednak jego trzeci list wytrącił mnie z równowagi. Wierszyki zostały ocenione ostro, bez taryfy ulgowej. Prosiłam o szczerść, prawda. Lecz niektóre jego sformu-

lowania wydały mi się krzywdzące. Oczywiście, miał rację pisząc, że moje wierszyki są pełne oklepanych, obnoszonych, wytartych słów i zwrotów. Czy jednak można mnie posądzać o „brak siebie” w wierszach, nazwać te wiersze „ściągamami”? Myślę i czuję, jak piszę: „Ojczyzna to nasz dom”. A poza tym nie staram się niczego odkrywać. Moje wiersze będą czytane co najwyżej w wąskim gronie osób, dla których muszą być zrozumiałe!

Poeta zbulwersował mnie czymś jeszcze. Wybrał wiersz „Las” i przedstawił go w swojej wersji. Powstał wiersz piękny — mój, a przecież nie mój. Czytałam go chyba z tysiąc razy, nie mogąc uwierzyć, że kiedykolwiek tak napiszę. Odpisałam, że nie mogę się pod tym tekstem podpisać, bo moja wersja była tylko marnym szkieletem, a ta — to już jego wiersz. Załączyłam kilka następnych tekstów, opatrując je uwagą, że chyba bez sensu jest to moje pisanie.

Oba komentarze okazały się nieopatrzone. Poeta się zdenerwował. Kategorycznie stwierdził, że „Las” nie jest i nie może być jego utworem, o czym łatwo się przekonać choćby przez analogię z wierszami wchodzącymi w skład tomiku. Sreparowanego drugiego wariantu mojego tekstu nie muszę uważać za swój, gdyż był to tylko przykład, jak z wersji pierwszej mającej w sobie „coś” można zrobić dobry wiersz, jeśli się nad nim popracuje. A w ogóle powinnam ten drugi tekst wyrzucić do kosza! Mało — mój korespondent zobaczył mnie jako osobkę ze ściągniętymi brwiami i tak zwanym charakterkiem!

Powinnam była nie tylko „Las”, ale i wszystkie jego listy wrzucić w piec i w ten sposób zakończyć tę „rozmowę na odległość”. Nie zrobiłam tego, co więcej — zmusiłam się, a właściwie coś (co?) mnie skłoniło do napisania kolejnego, bynajmniej nie zdawkowego listu, w którym próbowałam wyjaśnić zaistniałe nieporozumienie, przekonać go o tym, że nie jestem uparciuchem, nie wyrzucę „Lasu”, choć nie uznaję go za swój. Pierwsze zdanie tego listu, pisanego podczas ciepłego, lecz zachmurzonego, czerwcowego popołudnia świadczyło o mojej bezradności: „Proszę pana — nie wiem zupełnie, co napisać...”

Mój Boże, stał się cud! Jego następny, bodaj czwarty list był wspaniały. Po przeczytaniu tych kilku stron (zawsze piszę długie listy) poczułam się śmielsza i wiele zrozumiałam. Odpisując zrewanżowałam się życzeniami: dużo, bardzo dużo słońca. Dopiero wtedy dotarła do mojej świadomości, że jego list, tak ciepły i krzepiący, został napisany podczas wyjątkowo pogodnego urlopu, który poeta spędzał nad mazurskim jeziorem Pluszne. Nie pytałam, ale byłam przekonana, że jego reakcja na mój trudny list stanowiła rezultat powrotu do naturalnego środowiska, bez którego poeta, rozmieniany na drobne przez pędzącą codzienność, czuje się nie lepiej niż ryba bez wody.

Wyobraziłam go sobie, jak chłonie ciszę leśnego otoczenia, napawa oczy i duszę blaskiem drżącej powierzchni jeziora, gęstą zielonością bujnej, a nie skażonej flory. Czasem wsiada na niewielką łódź i wolno wiośtuje — może recytując wiersze... komu? Złapałam się na niedorzecznej myśli, że chciałabym tam z nim być... Wypowiedziałam do mamy idiotyczną pretensję o to, że nie mam urlopu, na co ona odparła: — Przecież urlop przysługuje po roku pracy.

Czekając na następne listy, coraz częściej próbowałam pisać wiersze według jego rad o zmaganiu się ze słowem, o pracy nad każdym już zapisanym wersem, o tym, że trzeba wyrażać siebie, swój sposób widzenia i kreowania piórem — rzeczywistości. To pasjonujące, ale piekielnie trudne. Znacznie łatwiej widzieć, odczuwać, ale przetworzyć to na swój sposób? Wiem już — trzeba talentu i pracy. Moja chęć do pracy rośnie, lecz co z talentem, mam go — choć trochę czy to tylko złudzenie? Zdumiewa mnie cierpliwość tego człowieka, który konsekwentnie wytuskuje fragmenty już udane, świeże — jak to nazywa, radzi je dopracować, pokazując przy tym krytycznie, ale już łagodniej, co w tych próbach jest słabe, nijakie, wtórne.

Piszę do niego znowu, że mam wyrzuty sumienia, bo przeze mnie — jakąś tam dziewczynę, traci czas pisząc te mądre listy. „Bezblędnie! Ten wiersz mógłby być drukowany” — nie wierzę własnym oczom: kilka linijek, a on je tak ocenił! Boję się w to uwierzyć, ale... czy mógłby się aż tak pomylić?

W sierpniowym numerze tygodnika Literackiego — jego wiersze. Piękne! Przeczytałam je jednym tchem, a potem dokładniej, chłodniej. Zrobiło mi się przykro. Dlaczego w nich tyle żalu i bólu, może nawet strachu? Proszę pana, trzeba cieszyć się każdym dniem. Nie z trwogą a z radością oczekiwać dnia następnego — będzie piękniejszy i lepszy od poprzednich. Pan musi żyć, długo żyć, by uczyć innych.

Piszę moja dziesiąta epistoła. Tym razem nie dołączam swoich miernot. List jest krótki jak miesiące naszej korespondencji. Ale jest w nim, bez zapisu, czas ogromny, wiek, a równocześnie chwila, w której zastępnym całym kosmos czekania na jeden peizający płomyk nadziei.

Czekam, czekam, czekam... To już nie opieszłość poczty. Nie mogę jeszcze, nie mogę uwierzyć, że czekam na próżno.

Budź mnie zły sen, za którym migocą punkciki gwiazd na niezmiernym niebie. To twoje listy, poeto. Jest ich tylko dziewięć, gdzież ten dziesiąty, czemu go nie znajduję? Przecież go pan napisał, na pew-

ANNA
KAJTOCHOWA

Jest we mnie cisza
wiosennego lasu
i skwar popołudnia
dojrzałego lata
niepokój świtu
i niepewność nocy
smutek szarugł
i jaskrawość słońca
Jest we mnie wulkan
który nie wybucha
i pełna ból
nie stygnąca
lawo

no napisał. Kto go zatrzymywał, kto popełnił to okrucieństwo?

Czuję się jak dogasające ognisko — zła jestem na siebie za to porównanie: jak najszybciej uciec do poezji! W drodze do pracy kupuję miejscowy tygodnik i bez entuzjazmu wpycham go do torby. Około dziesiątej przychodzi chwila luzu. Rozkładam tygodnik i przebiegam oczami po tytułach. O nagle — świat zawirował jak opętany!

— Co pani jest? — dochodzi głos kierownika.

— Nic, nic, to tylko... — dukam i czuję, że twarz, że cała jestem w ogniu. Szef stoi przede mną ze szklanicą wody.

— To niemożliwe — krzyczę! rzucam mu się na szyję. Jezu, mój szef, zawsze taki groźny, zbaraniał.

Podnoszę głowę, patrzę na szefa, a potem za jego wzrokiem na gazetę: dwa moje, naprawdę moje wiersze!



Zenon Bartocha — „Miasteczko” — olej.

LESZEK BAKUŁA

słomane wiosło zakładam na ramię
do nogi broń — wołają zawistni i tchórze
tylko mi łódź dorebić i ster dopasować
a śleci i lawice same się odnajdą
do nogi te możecie wołać na swe kundlie
i jezono się w niektórych odezwie ta rasa
co mi żywemu na nie tylko czoło zdobi
na słomane ramię zakładam broń wiosła

EDWARD KACZMAREK

Sól
chleb
pomidor
herbata
wieczór się sklonił lampką nad stołem
cisza pęka delikatnie
to pociąg stuka kłókami w rozjazdach...

Zegar w półmroku przekłada minuty
w ogródku furtka skrzypnęła
ścieżką szeleści nadzieja

Za oknem bliski szepł morza
opowiada dalekie odpywanie.

MARIA EWA
AULICH

MYŚLI PIOŁUNOWE

Pod kroplami
pod deszczem
cię spotkać

pobiec boso
przez
mokre powietrze

ustom
lęk zdławić
w dłoni
schwytać przestrzeń

i uciec
jeszcze
jeszcze
jeszcze



MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
W TOMASZOWIE LUB.



ALFREDA
GUDY



Roman Mucha — ex libris.

KRYSTYNA
SYLWESTRZAK

MOJE WIERSZE

Najbardziej lubię wiersze
jeszcze nie napisane
Noszę je w sobie
czując rytm pulsu —
Pielegnuję
nową tkankę
Moszczę miejsce
na ich przyszłe życie

Gdy już zaistnieją
realnym kształtem
dostrzegam ich jawne kaleiectwo
i ukryte wady

Więc długo je chowam
w domowym zaciszu
otaczając
matczyną czułością

Nie mam odwagi wyjść z nimi
do ludzi.

MARIA BOŻENA
GORZKOWSKA

PLANY W MINIATURZE

Na białej
maluję palcem
przyszłość
Tu na lewo
stana drapacze chmur
A tam
zwyczajny dom
pełen uśmiechu
słonecznego
Pośrodku
rosnąć mają kasztany
gdzie szepł
usypiał będzie
pisklęta na galeziach
I jeszcze
popłynie rzeka jak srebro
od słońca i mrozu
Nie dokończyłam
wyschła
rozlana kawa.



Roman Mucha — „Lodzie” — grafika.

ELŻBIETA
LISAK

JESTEŚ MOIM GOŚCIEM

na białym obrusie
polmisek pełen
ciepłych słów
w filiżankach
osad dotyku
tort nastroszony
muśnięciem rąk
w kielichach
topnieje lód spokoju

w meblach ozwały się paki
zostań aż zakwitną

POEZJA MAŁYCH WZRUSZEŃ

Michał Stefan Dalecki — dobrze już znany czytelnikom „Głosu” — wydał nowy tom wierszy pt. „Rzeczy nasze pospolite”. Jest więc okazja do wnikliwszego spojrzenia na jego dotychczasową twórczość, na jego poezję.

M. S. Dalecki w swoich wierszach świadomie ogranicza pole poetyckiej penetracji do kręgu realiów sobie najbliższych: miasta i domu. Powiada: „Świat... może znaczyć Kosmos, ale może także zwierzać się w krętych uliczkach widzowskiego Grynbachu. Świat może się jawić w horyzontalnej perspektywie epok i przejściu dnia w noc, w jakimś przedmiejskim zbiorze ludzi” (ze wstępu do „Pór dnia”, Klub Literacki, ZNP, Łódź 1977). Tak, Dalecki należy do tych osobowości, których potrzebą immanentną jest mocne odczuwanie więzi z podłożem, z miejscem, w którym się jest. Zapewnia mu ją integracja ze zbiorowością oraz z domem rodzinnym, traktowanym jako arkadia dzieciństwa, i jako „przylądek dobrej nadziei” w życiu dorosłym.

Prześiędmy, jaką werbalizację poetycką zyskują te dwa podstawowe motywy literackie liryki Daleckiego. Miasto — konkretnie Łódź — jawi się w tych wierszach zarówno w swym wymiarze realnym, jak również w wyobraźniowym przetworzeniu. W tym drugim przypadku kontekst miejski zyskuje wymowę szerszą, uniwersalną a człowiek pojawiający się w nim przybiera wymiar nawet sakralny:

„Wychodzą stadem Błede Święte Ranka (...)
Święte Fabryczne bez nieba łatwego
mijają kasztan w białym ogniu kwiatów (...)
Święte Fabryczne w welonie bawełny”

(„Widok z serca”)

Uwznioślanie, sakralizowanie tematu przewija się w wielu tekstach. Znajduje to wyraz w charakterystycznych metamorfozach: „twierdze bawełny”, „fabryczne katedry z mozołu dostojne” itp.

Sposobem przybliżenia tego stechniczowanego odhumanizowanego świata miejskiego pejzażu jest zestawienie go z lasem, polem. To przecież są miejsca naturalnego bytowania człowieka, skąd został wyrwany mocą wyroków historii, cywilizacji. Jego obecnym środowiskiem jest otoczenie miejskie: trzeba je sobie oswoić, przybliżyć, wpisać się weń, nawet poprzez atawistyczne odwołania:

„Lasem moim jest miasto
w nim skryć się można łatwo (...)
Ludzie drzewom podobni (...)
Domy też są jak drzewa (...)

(„Mój las”)

Poeta pragnie być nie estetyzującym bardem ulicy Piotrkowskiej, Widzewa, Chojen, Balut, ale uczestnikiem procesu przeobrażeń fabrycznej metropolii:

„Po duktach — ulicach mego lasu — miasta
w cieniach bram po słonecznych placach
kiedyś obcy dziś prawie już swój (...)

(„Serdeczne przypisanie”)

Czasem pojawia się jednak w tych wierszach człowiek zagubiony, przerażony ulicznym zgiełkiem, wyobcowany, dryfująca „wyspa bezлюдna w tłumie”. Ale dramat jednostki jest jej sprawą osobistą, nie zakłóca rwącego potoku życia.

Relacja człowiek — natura jest nieobecna. Miasto zdominowało i pochłonęło naturę. Jakże groteskowo wypada refleksja o „koralowym morzu” i „Rybie — archetypach natury — w wierszu „Wśród miasta wspomnę”:

„nie powoła jej morze do nowej igraszki
nie chroni w ciemnym gąszczu wodorostów
w barze salamandra została jej wieczność”.

Świat przyrody nie jest tu pokazany w bezpośrednim doznaniu, zostaje przywołany jedynie w wyobraźni, patrzy się nań przez pryzmat miasta — jego strukturę, instytucje, prawa nim i w nim rządzi.

Dom — to drugi motyw — archetyp, wokół którego koncentruje się uwaga Daleckiego. Jak go odczytać, bo to symbol złożony, wieloznaczny? To jednocześnie dom dzieciństwa, dom własny i dom oczekiwany, „domysłny” i „domawiany” w wyobraźni. Określa go poeta metaforycznie jako: „ojczyznę łowną”, „twierdzę”, „domową ojcowiznę”, „przylądek dobrej nadziei”, „Mekkę i mękę serdeczną”. Dom to oaza spokoju, ładu, niespiesznej codziennej egzystencji. To miejsce, gdzie możliwym się staje prawdziwe międzyludzkie porozumienie, spolegliwe współistnienie. Nawet zwykłe przedmioty domowe ożywają w tej atmosferze („Koncert domowy), a domowe czynności urastają do działań niemal rytualnych.

„Przy stole dzielimy nasze codzienne sprawy
do pamięci
do naprawy —
Z tego w nas coraz więcej dla siebie (...)

(„Przedwieczerze”)

Trwa poezja codzienności. A codzienność złożona z drobiazków składa się na wielką radość, której nie obcy nawet pierwiastek... ojczyzniany:

„człowiek tęskni do rzeczy zwyczajnych
małych rzeczy dla dużych radości
zwykłych strapieni i niedużych pociech:
od codziennych pospolitych rzeczy
droga prosta do Rzeczy Ogromnej
tej jedynej — Pospolitej i Własnej”.

(„Pospolita i ogromna”)

Dom to najdoskonalsza forma kontaktowania się ludzi między sobą (nie tylko w układzie żona — mąż — dzieci), które umożliwia pełniejsze i głębsze przeżywanie własnej kondycji. Nawet gdy relacje osobowe sprowadzone są do czynności najprostszyc, jak to ma miejsce w wierszu „Pejzaż przywołany”, gdzie bohater rąbiąc drwa doznaje zadowolenia, że ogrzeje ono chore nogi matki. Nie myśli wtedy o „syntezie lasu”, nie czuje „rytmu kniei”, nie rozkłada się nad upadkiem przyrody”. Do-

znaje czystej, biologicznie naturalnej radości z możliwości bycia użytecznym najbliższej sobie istocie.

Niekiedy bohater tych wierszy odczuwa niepokój. Przeraza go „powiewająca nad światem chorągiew czarnego humoru”. Ma przecucie niebezpieczeństwa, zła, które gdzieś się czai, wyciąga swe łapczywe macki i chce unicestwić materię, człowieka, całą ludzkość. Zło zagraża całej Wyspie Ziemi i nam „pielgrzymom w międzygwiazdnej guszy” („Rajskie wyspy”, „O śmiechu”). Ton katastroficzny w tej poezji nie staje się jednak brzemieniem dominującym. Zwycięża wiara w nieomylny ludzki instynkt życia w spokoju, harmonii, szczęściu. Budowanie a nie niszczenie i unicestwianie — zdaje się mówić poezja Daleckiego — stanowi istotę człowieczego posłannictwa na tym najlepszym ze światów.

Na koniec kilka uwag o sposobie organizacji słownej omawianej liryki. Otóż nie sposób nie zauważyć, że autor operuje stylistyką dość uduchowioną — jakby na siłę przejętą z tradycji awangardowo-lingwistycznych eksperymentów. Z podobaniem posługuje się metaforą daleko skojarzeniową, stosuje wymyślne elipsy, niedomówienia, przeskokki obrazowo-wyobraźniowe, rozбивa frazę zdaniową itp. Zabiegi te nie zawsze bywają zastosowane funkcjonalnie, zdecydowanie za często doprowadzają do zamącenia klarowności lirycznej wypowiedzi. Jakże inaczej czytałoby się poetyckie przesłania Daleckiego, gdyby to, co pragnie wyrazić, ujmował w słowa bliższe sobie, takie choćby, jakich używa w pełnej inwencji i oryginalności konwersacji, dyskusji, gawędzie, czy korespondencji. Czas, by zaprzestać terminowania u Wielkich Mistrzów i zdecydować się na swój własny, adekwatny do swojej osobowości, typu myślenia i odczuwania — sposób ekspresji. Kostium Przyboslowsko-Czernikowy „moje już nieco sponiewierały”, jest zbyt krepujący, uniemożliwia często rozmach, chciałoby się powiedzieć „zamaszystość” tej poezji.

I może wtedy liryka ta sprostałaby wymogom autentyzmu, który tak fascynuje Daleckiego, że za swego mistrza obrał Stanisława Czernika. Ale byłby to autentyzm nie zewnętrzny, autentyzm rekwizytów wziętych z najbliższego otoczenia, ale autentyzm sposobu wyrażenia prawdy wewnętrznej — z całym jej bogactwem i skomplikowaniem.

M. S. Dalecki — „Spojrzenie w refleksje”. Almanach Klubów Literackich ZNP, Warszawa 1970.

— „Rytm dnia”. Poezja i proza, almanach. Wydawnictwo: Wydział Oświaty, Wychowania i Kultury, Łódź — Śródmieście.

— „Pory dnia”. „Przypowieści domowe”, „Przylądek dobrej nadziei”, arkusze poetyckie wydane przez Klub Literacki ZNP w Łodzi w latach: 1977, 1980, 1982.

— „Kwiaty Łódzkie”. Antologia poezji o Łodzi. Wydawnictwo Łódzkie, 1982.

— „Kuszenie na karuzeli”. wybór tekstów i rysunków z „Karuzeli” KAW, Łódź 1983.

„Rzeczy nasze pospolite” — Wydawnictwo Łódzkie 1986.

FASCYNACJA KRAJOBRAZEM

Wiersze zawarte w niewielkim tomiku*) Bogdana Lisowskiego, nauczyciela pracującego w jednej ze szkół wiejskich woj. wrocławskiego, powstały w wyniku zauroczenia przyrodą i perspektywą ostatecznego od niej odejścia. Jako tworzywo przyjmując poeta świat w całej rozciągłości, ale nie dowierza sobie i światu. Rola poety polega więc na analizowaniu i wyborze, na sprawdzaniu autentyczności zjawisk, na wydobyciu z niego, co powszechnie uznawane jest za prawdę.

Podmiot liryczny wierszy B. Lisowskiego gra z rzeczywistością, którą chce omawiać ludzki rozum. Człowiek w tej grze nie może przegrywać, ale nie może trwać w niej ciągle. Co pewien czas musi regenerować siły. Balsamem, środkiem niezastąpionym jest wiosna. Niesie ona „błogosławieństwo... (powracającymi ptakami) na niebie uczynione”. Wiosna flirtuje z poetą i rolnikiem chodzącym za plugiem, wprowadza mieszkańców wsi na pole. Wzmocnia siły do tego stopnia, że podmiot liryczny zdolny jest zmienić nurt rzeki.

Krajobrazy wokół podmiotu lirycznego są kuszące, upajają urodą, ale codzienność nie pozwala zapominać o dodatkowych obowiązkach:

„co chwila
kokietują krajobrazy...
zachęca tyle twarzy
ty pamiętaj
kilo cukru
dwa chleby
ser

(„Spacerok poety”)

To ciągle napięcie w bacznej obserwacji świata, jego zjawisk, udział w walce o przetrwanie wywołuje swoistą nerwowość, którą poeta ujawnił w swych wierszach. Podmiot liryczny chciałby się wyzwoić od spraw rodzinnych, domowych, codziennych, nie wysłuchiwać narzekania żony, która wie gdzie, o której, w nocy, we dnie, kto, jak, ale — czy jest w stanie? Nie chce się miotać w tej machinie rodzinno-domowej, ale patrzy na życie realnie i na podstawie wieloletnich doświadczeń „nie przewiduje dla siebie na najbliższe lata / większych przejaśnień / raczej / zachmurzenie duże... w okolicach uczuć / nadal chłodno /” — („Pognoza”).

Poetycko-filozoficzne poszukiwania Lisowskiego umiejscowione są w konkretnej rzeczywistości: na wsi, wśród ludzi i otaczającej ich przyrody, w lesie, nad rzeką, w rowie, gdzie jeszcze pozostała odrobina nieskażonej przyrody. Wizje poety są konkretne i plastyczne, opisywane sytuacje przekonujące. Wielka wrażliwość i bogata wyobraźnia jest właśnie organatorką tych wierszy, tekstu o szczególnych, unikających języka dyskursywnego.

Podmiot liryczny próbuje chwycić okruszyny dobra i z nich tworzy wiersze, czego dowodem mogą być teksty „Bezsennosc” czy „Wyrok”. Mniej ciekawe są utwory, w których autor stosuje igraszki słowne np. w tekstach „Szczera nieskończoność” i „Noo-Kali”.

Zawarte w tomiku wiersze może nie posiadają wielkich wartości odkrywczych, ale uderzają w nich poetyckie olśnienia i zaskakujące metafory.

*) Bogdan Lisowski. Nim obłądą mnie głodne dziecięcy. Dobrzyńsko-Kujawskie Towarzystwo Kulturalne, Wrocław 1985.